nr 38, maj 2009, www.zalew.art.pl

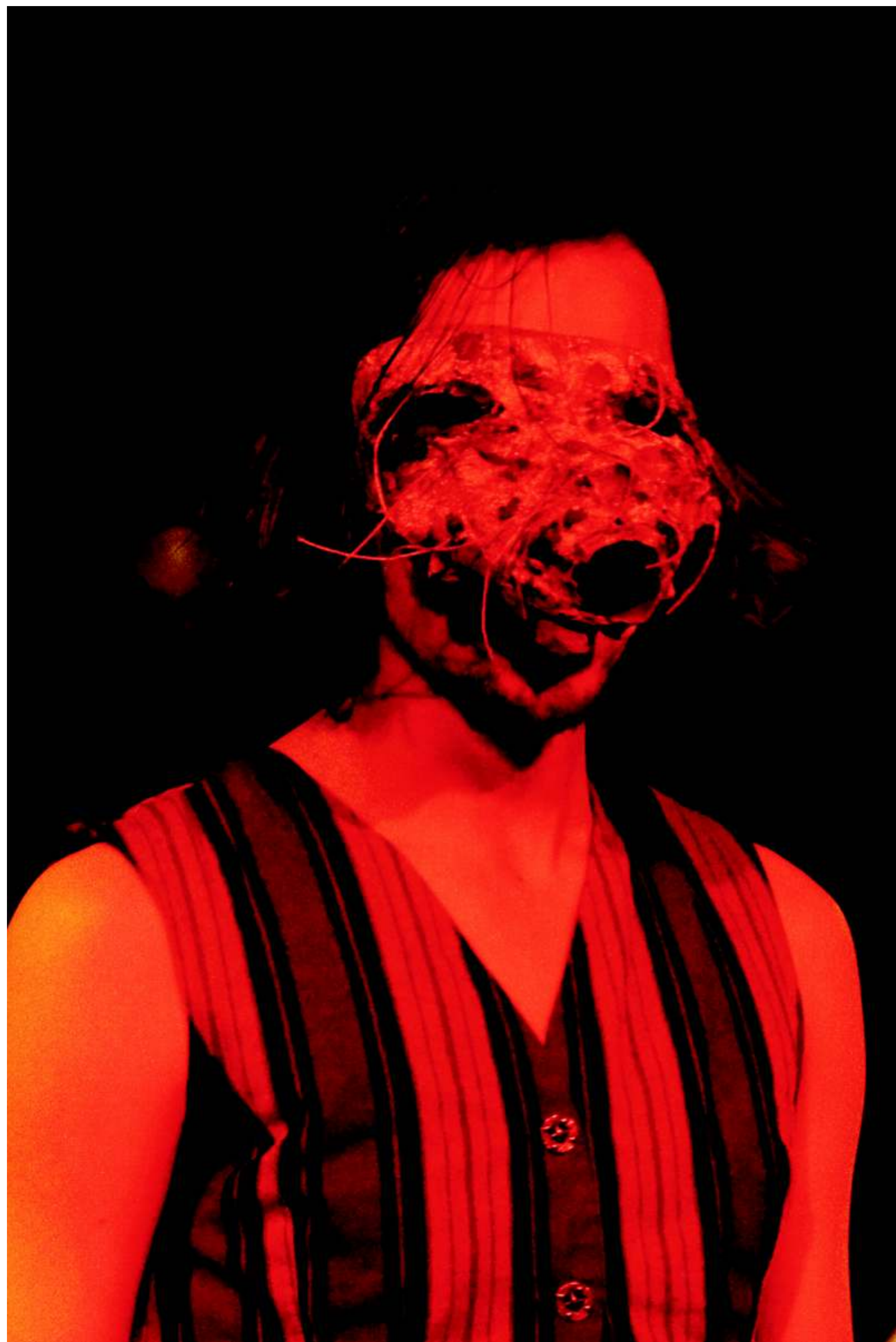
egzemplarz bezpłatny

# zalew kultury

rybnicki magazyn kulturalno-społeczny

ISSN 1895-0663





Teatr ab'SURDUT *leniwe oko*, zdj. Rafał Czekajewski

## w magazynie



### felieton_felietony



### art_zdarzenia



### przystanek_poezja



### muzyczne_wibracje



### z_pogranicza



### pas_par_tu



### rozmowy_na_dwie_głowy



### port_sztuki



### turystycznym_szlakiem



### uwaga_zapowiedź



### wystąpili



Kolumbijskie Molas

# zalew kultury

Rybnicki Magazyn Kulturalno-Społeczny, nr 38, maj 2009

Wydawca:
Fundacja Elektrowni Rybnik, ul. Podmiejska, 44-207 Rybnik;
tel. 032-739-18-98; tel./fax 032-739-11-74;
www.fundacja.rybnik.pl; e-mail: zalewkultury@wp.pl

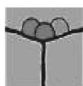
Redakcja:
ul. Podmiejska, 44-207 Rybnik, tel. 032-739-18-98; tel./fax 032-739-11-74;
e-mail: zalewkultury@wp.pl
www.zalew.art.pl

ISSN 1895-0663
Nakład: 1200 bezpłatnych egzemplarzy
Redaktor Naczelna: Katarzyna Dera
Zastępca Redaktora Naczelnego, Korekta, Skład: Gabriela Dąbek
Opieka na stroną www: _ewa
Przygotowanie do druku i druk:
INFOPAKT, ul. Przewozowa 4, 44-206 Rybnik; tel. 032-423-85-90; e-mail: infopakt@neostrada.pl

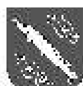

Okładka: I – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Manewry*, z cyklu *Rękopisy*
II – Teatr ab'SURDUT *leniwe oko*, zdj. Rafał Czekajewski
III – plakat XI Festiwalu Sztuki Teatralnej
IV – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Rublow*, z cyklu *Lot Ikara*

Wkładka: II – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Spalona synagoga*, z cyklu *Rękopisy*
III – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Testament*, z cyklu *Rękopisy*
IV – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Błogosławię zło*, z cyklu *Rękopisy*
V – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Kosmonauci*, z cyklu *Rękopisy*
VI – VII – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Przeczucie (4 pory niepokoju)*, z cyklu *Lot Ikara*
VIII – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Starzy ludzie w autobusie*, z cyklu *Rękopisy*
IX – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Przedszkole*, z cyklu *Rękopisy*
X – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Latarnie*, z cyklu *Rękopisy*
XI – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Nawiedzona, wiek XX*, z cyklu *Lot Ikara*
XII – Stanisław Jerzy Dołżyk, *Powrót*, z cyklu *Lot Ikara*






„Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego
Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego"

Miasto Rybnik





Projekt dotowany z budżetu
Samorządu Województwa Śląskiego

# Tytułem wstępu



zdj. Judyta Grzesik

Nadszedł czas majowych rozterek. Trzydniowe święto pracy otwiera przed licznymi sezon na leniuchowanie, połączony z modnym ostatnio grillowaniem i leżakowaniem. Nadchodzą dni tzw. konsumpcji na łonie natury, w ruch poszły plastikowe zastawy obiadowo–deserowe.

Żarty żartami, ale fala ogólnego rozluźnienia zbliża się do nas, atakując ośrodki trzeźwego myślenia i koncentracji. Jedną nogą jesteśmy już na zasłużonym urlopie, bo teraz właśnie jeszcze stać nas na zagraniczne wycieczki, bądź też wersja uboższa, myślimy o piknikowych podbojach.

Ja jednak wierzę, że wytrwamy w skupieniu do końca czerwca, angażując się bezpośrednio w ciekawe propozycje, które podsuwają nam liczne kluby, domy kultury, teatr czy inne instytucje z kulturą w tle.

Wystarczy spojrzeć na obszerny dział uwaga_zapowiedź, żeby przywołać się jeszcze do porządku i korzystać, bo wszystko w większości jest bezpłatne i przygotowane z największym rozmachem specjalnie dla Was. Apeluję zatem… korzystajcie i nie zaniedbujcie.

Z uporem maniaka polecam stronę internetową *Zalewu kultury* www.zalewart.pl, gdzie można w dziale czytaj przeglądać kolejne numery miesięcznika i to w pełnym kolorze. Gorąco zachęcam do działu polecamy, gdzie nie tylko każdy może znaleźć coś zajmującego dla siebie, ale i sam poprzez ciekawą propozycję może naprowadzić innych na odpowiednią ścieżkę kulturalno–rozrywkową.

Z pozdrowieniami
Katarzyna Dera
Redaktor Naczelna *Zalewu kultury*

# Women's

W pośpiechu biegną gdzieś zamyślone, czy obiad przygotowany, czy żelazko wyłączone, czy zdąży odebrać dziecko z przedszkola. Myślotok przerywa dźwięk stawianych fabrycznie kroków, toc toc toc. Ciągle w biegu, zagadana, w głowie miliony spraw. Jutro o szesnastej adwokat, w piątek zebranie, środa – narada, za tydzień wyjazd na delegację, w czwartek przyjazd rodziców, za miesiąc wesele przyjaciół, jutro urodziny męża. Nie ma spokojnego dnia, nie ma chwili zapomnienia. Myśl to ważniejszy od cienia towarzysz. W torebkach chemiczna ekstaza. Armani, Dior, mały drobiazg od Dolce & Gabbany, lakier, podkład, pomadka, szminka, tusz, zawsze musi coś być, co przyda się w sytuacjach, które nigdy się nie przytrafiają. Delicją staje się wieczór pełen ciszy i spokoju.

Madame, Mademoiselle. Uczesane, potargane, wszystkie w oparciu o każdą. Nienawidzą bardziej, trochę, wcale. Eleganckie i sportowe. Klasyczne i na wpół retro. Na swój sposób delikatne i piękne. Agresywne i bacznie obserwujące świat. Szczere, skryte, małomówne, żywiołowe. Pamiętają każdy szczegół bądź nie chcą pamiętać. Angażują się bardziej lub mniej. Energiczne i monotonne. Wymagają troski jak kwiaty, jedne bardziej, inne wcale. Bo na świecie jest wiele rodzajów kwiatów, są te egzotyczne i te, którym klasyka nigdy nie jest obojętna. Są takie, które z zabaw nie wyrastają, w świecie wyobraźni i ciągłej magii chowają maskę dorosłego świata i te, które dom traktują jak fortecę, w której życia nie zamieniłyby na żadne inne. Każda z nas poczuwa się do odpowiedzialności. Zamrożone w ruchu zdają się być tak spokojne i opanowane, w rzeczywistości planują kolejne kroki. Odczuwają bardziej, pracują dokładniej, chcą więcej. Tak nie zrozumiałe a wzajemnie podobne i rozpoznawalne. Władać potrafią każdym stworzeniem. Nie istnieją przeszkody, których nie udałoby się im rozwiązać. Cierpliwe i odporne na zewnętrzne bodźce. Wodzące wzrokiem pociągają za sobą kuszące owoce warte grzechu, ponure i z ogniem w oczach spalają najmniejsze nadzieje. Zawsze w ich życiu jesteś tylko gościem.

Od dziecka noszę twój zapach. Od dziecka chcę być tak wojownicza, jak ty. Cierpliwie stanowcza, stanowczo energiczna, energicznie wesoła, wesoło troskliwa. Palcami poznawać, dotykać, uciszać. Dłonią walczyć i głaskać. Uśmiechem łagodzić. Dobrym okiem uspokajać wszystkie dziecięce kaprysy.
Mam królową mam.

Michalina Sowa
m.sova@wp.pl

PS Najlepszej i najwspanialszej, czyli mamie.



## wizualny biometr ważniejszych kategorii ludzkiego doświadczenia

zdj. Pavel Maria Smejkal, z cyklu *Stars*

# VI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOTOGRAFII w RYBNIKU

*Interpretacja rzeczywistości jest czynnością fizjologiczną Człowieka.*

Nina Giba

Po co mi pisać o tym, czego się „naoglądało"? W końcu sama fotografia jest jedną z wielu możliwych, dostępnych nam form opowieści o życiu i świecie. Samowystarczalną. Powtarzać się? Może. Powtarzać do znudzenia – do zapamiętania, bo przecież w nas, organizatorach, czasem taki lęk narasta, czy coś z tego ma szansę na trwałe wejść do pamięci zbiorowej Odbiorców. Fakt samego „nakrywania do stołu" tymi fotograficznymi smakowitościami nie czyni z nas przecież demiurgów czy też budowniczych artystycznej świadomości własnej i bliźnich. Ale to takie moje bałwochwalcze dywagacje, w żaden sposób niespokrewnione z clue niniejszej „rozprawki".

Właściwie interpretacja i kreacja rzeczywistości

Wszystko to, co stało się dla nas poznawalne, a więc czytelne, zawdzięczamy nie sobie, lecz zastanej rzeczywistości. Tak w wielkim skrócie. Umiejętność kreacji wchodzi w zakres osobliwego repertuaru zachowań człowieka. Obserwacja zawsze kończy się mimowolną interpretacją. Nawet jeśli nie angażujemy się w spostrzeżenie, nie zaprzęgamy wyobraźni czy też całej lawiny odniesień, nachalnego poszukiwania symboli, sensów, to i tak obraz rodzi się w głowie „od nowa". A już na pewno zostaje przez głowę przemielony i wydalony w postaci... Właściwie to chciałam zbanalizować, że obiektywizm nie istnieje, że wszystko jest subiektywne, zarówno obraz jak i jego interpretacja. Jednocześnie występuję w tym miejscu przeciwko określeniu „dokument subiektywny", jako nic – w moim przekonaniu – nie znaczącej figurze stylistycznej, bo czy istnieje dokument obiektywny? Wolno mi zatem sądzić, że w przypadku fotografii dokumentalnej, wobec której – na szczęście – już dawno zarzucono oczekiwania funkcji informacyjno–reporterskiej li tylko, mamy do czynienia ze swoistą kreacją (odwo-

łując się do Festiwalu narzucają mi się na myśl prace Arkadiusza Goli, choć on pewnie nie przyklasnąłby mojemu widzeniu). Oczywiście, można to jeszcze bardziej spłycić i uprościć wskazując na świadomy i celowy wybór tematyki (jak chociażby w przypadku konsekwentnych cykli śp. Piotra Szymona), technikę fotografowania, w końcu czas i miejsce (jak u Bartka Wrześniowskiego, Mariusza Foreckiego, Bartka Pogody), ale mnie zajmuje poczucie społecznej odpowiedzialności artystów, którzy zjadają zęby na obrazowaniu codzienności. Kierunek obierany mniej lub bardziej taktycznie, pretendujący do artystycznego konceptu, to też dokument (wróćmy pamięcią do – wspieranych czasem blogami – fotorelacji Wojtka Sienkiewicza i Filipa Itoito, w których aż roi się od humanistycznych przesłanek). Ale nie mi bawić się w hermeneutykę. Ani ze mnie znawczyni ani teorytyczka. Kochany Czytelniku, jeśli jeszcze trawisz niniejsze dyrdymały, muszę Ci się zwierzyć (tłumacząc jednocześnie), że tekst, który właśnie trzymasz w dłoniach, jest efektem sympatycznego przymusu, pod wpływem którego moje palce wystukują kolejne literki, a także niespodziewanego zbiegu okoliczności mającego miejsce w moim życiu. Otóż po zakończeniu VI MFF w Rybniku „wpłynęłam na cudowny przestwór oceanu" wolnego czasu. Zaczęłam oglądać dwa filmy dziennie. Europa, Skandynawia, Azja. Po jakimś czasie przyłapałam się na tym, że nie pamiętam ani jednego tytułu (ci, co mnie znają, potwierdzą, że mam twardy dysk w głowie i niepamiętać mi się nie godzi) i że właściwie rejestruję tylko zdjęcia! Mój wzrok, jak niewidzialna sieć rybacka, wyławiał najpiękniejsze, najciekawsze, najbardziej sterylne kadry. Pchnięta impulsem wymieszanym z nieznaną mi dotąd tęsknotą chwyciłam za aparat. Nie mogłabym być fotografką z wielu przyczyn (jak chociażby dlatego, że mój mąż jest wybitny w tej dziedzinie), ale przede wszystkim dlatego, że dobry sprzęt sporo waży; te wszystkie pseudomądrości nabierają innego światła w świetle poszukiwań właściwego światła… bęc! Po co ten przydługawy i mierny wstęp? A no właśnie!


zdj. Artur Nyk


zdj. Antans Sutkus, *Maraton*

Przegadane a niedopowiedziane

Stało się tak (i nie ma w tym nic nadzwyczajnego), że byliśmy świadkami prelekcji odautorskich. Czasem zajmujących i zabawnych (jak w przypadku Artura Nyka z Katowic), pouczających (jak chociażby Bogdana Kułakowskiego o fotografii prasowej w PRL-u), a czasem nic nie wnoszących (żeby tu wspomnieć chociażby pogadankę pana Andrzeja Baturo czy co po niektórych zrzeszeń fotograficznych). Mówienie o sztuce niekoniecznie musi oznaczać zabijanie jej. Sztuka sama się zemści za próby gwałtu na niej! Więc są dzieła, które „bronią się same", choć to frazes, dużo w nim prawdy.

Odautorski komentarz bywa wskazówką, dookreśleniem obrazu nie funkcjonującego samodzielnie, w próżni naszych domniemywań (skądinąd czy te muszą być niewłaściwe?). Jak co roku w tym miejscu muszę pochwalić (choć to pewnie żadna nobilitacja dla artystów) materiał przygotowany

przez Pictorial Team. Mieczysław Wielomski każdorazowo naprowadza czytelnika ich prac na merytoryczny trop interpretacyjny i jest to właściwe, słuszne, miłosierne… Jako polonistka, nie czuję się bynajmniej urażona faktem, że artysta ostrzega: *te prace przemawiają do wykształconego odbiorcy, wymagają znajomości twórczości Schulza*. Jest to bowiem wielce chwalebne, kiedy artysta ma pełną świadomość i cel w kreacji, i chce być odebrany tak, jak to sobie zaprojektował. Jednakże ja pragnę głośno zaprotestować przeciwko „doszywaniu" napompowanej ideologii do tego, co powstało w takich czy innych okolicznościach (wiem, że w swoim proteście mogłabym liczyć na poparcie wspaniałej dydaktyczki Marii Śliwy). Idąc tym tropem, wyobraźmy sobie na przykład, że wspomniany już Bart Pogoda, swoją trzynastominutową prezentację, poświęconą mikroskopijnemu wycinkowi ze swoich dalekich podróży, opatrzyłby półgodzinnym komentarzem o motywach i pobudkach pchających go w paszczę niebezpieczeństw niejednokrotnie czyhających na młodego globtrotera w egzotycznych zakątkach ziemi… Jakiż piękny madrygał o wolności. Ale gdzie w tym właściwe miejsce dla fotografii? Kiedy ona przemówi?...

Zło jako źródło inspiracji albo Smejkala próby z historią

Fotografia jak chyba żadne inne „medium" potrafi przemawiać z mocą karabinu. Nieprzypadkowo użyłam tego sformułowania, bo w tym fragmencie chciałabym się skupić na prezentacji, od trzech lat przeze mnie wyczekiwanej w ramach rybnickiego Festiwalu Fotografii. Pavel Maria Smejkal, tegoroczny gość ze Słowacji, nie zawiódł! I jeszcze raz nie zawiódł. Co kto lubi – dla mnie chłosta. Śmierć jako motyw artystycznych poczynań na wielu polach jest paradoksalnie najbardziej płodnym z motywów (zaraz obok miłości). Niespodziewanie na sali, na starcie pokazu, zapadła taka cisza, że czułam jak dreszcze przeszywały moją skórę. Czułam jak dygocą mi kolana i jak drętwieje mi język. Niczego nie demonizuję – ja w taki sposób wyczekiwałam! Skromny, rzekłabym nawet, wycofany 52-letni weterynarz, od kilkunastu lat konsekwentnie zachodzi w głowę czy to dobrze i słusznie tak utrzymywać *widok konserwowanej pamięci bez wszelkiego redagowania na zawsze?* (cytuję za jego angielskim tekstem o cyklu *STARS* z 2007 roku, przekład mój – niestety). Artysta wyraźnie widzi swoją rolę w reinterpretacji historycznych dokumentów, tworząc za pomocą technicznej manipulacji obrazem hipotetyczne sytuacje, które pomagają mu formułować pytania i szukać dla nich odpowiedzi. *Nawet moje życie mocno ulegało wpływowi przez te wydarzenia* (mowa o II Wojnie Światowej – przyp. N.G.). *Zbieram materiał i przez obserwowanie i odczuwanie starych dokumentów próbuję zrozumieć dlaczego, zdarzają się takie rzeczy?* – napisał we wspomnianym tekście z 2007 roku. Ale czy rzeczywiście Smejkal zmienia treść historycznych dokumentów? Czy tylko „bawi się" gotowym materiałem dla realizacji obmyślonej idei? Dla wytknięcia nam naszej humanistycznej ospałości, intuicyjnego lenistwa? To temat na osobne rozważania, Państwo już pewnie lekko śnięci… Z całym przekonaniem muszę stwierdzić, że można postawić wspólny mianownik dla oryginalnych fotek, jak i swoistych zreinterpretowanych rekonstrukcji Smejkala – oba materiały mają właściwy sobie potencjał. A mocą tych prac (mam na myśli cykle: *Stars, Fade Out, The Family of Man, Open your eyes*) jest przemyślana, szokująca filozoficzna konstrukcja wyrywająca z marazmu odświętnych


zdj. Katarzyna Widmańska, *Coca*

scenek leniwie toczących się za szklaną bańką uśmiechniętego widza; właśnie owa mnogość pytań, rodzących się w głowie po zetknięciu z obrazem i brak nachalnej, podawanej na zardzewiałej tacy sprostowań i słów–wycieraczek, odpowiedzi ze strony artysty…

Neutralnie. Na pożegnanie

Wspominając Festiwal należałoby wymienić zorganizowaną na potrzeby programu (broń Boże nie dlatego, że jak usłyszałam, Festiwal miał charakter pro-dokumentalny, choć faktycznie każde zdjęcie jest zapisem, a więc dokumentem [dementuję, to znak czasów, że nośne stają te nazwiska, które reprezentują określoną dyscyplinę fotograficzną]) wystawę litewskiego nestora fotoreportażu Antanasa Sutkusa – twórcy dokumentu o zacięciu socjologicznym, obrazującego życie różnych społeczności od lat 60-tych. Dla mnie ładne. I tyle. Ale fakt jest taki, że ze sprowadzeniem jego prac był niezły ambaras i że Krzysiek Liszka (Dyrektor Artystyczny Festiwalu) odwalił kawał dobrej roboty (jak co roku zresztą). Podczas zamknięcia Festiwalu powiedział na „do widzenia”: *ten festiwal robimy dla Państwa, to wy jesteście dla nas najważniejsi!* I nie tylko ja mam poczucie prawdziwości tych słów (nie mam na myśli tego, że impreza nie jest biletowana). Jak napisał w swoim blogu, wspomniany już wcześniej, tegoroczny gość Wojtek Sienkiewicz: *Choć nie lubię słowa Festiwal, to w tym przypadku lubię bardzo. A siłą jego jest to, że jest bardziej skierowany na ludzi, niż pozostałe imprezy (…), bo właśnie na tym polega urok Rybnika. Choć daleko od centrum miasta, to bliżej ludzi* (www.obrazowyterroryzm.blogspot.com). Szkoda tylko, że mnie nie udało się być bliżej… odgrodzona mikrofono-mieczem, upominana i upominająca, z psychosomatycznym wodogłowiem musiałam Festiwal zaledwie przetrwać… pozostaje mi zawierzyć słowom multitalenciaka z Wrocławia, że *było super* (www.filipitoito.com/blog/).

Pozdrawiam najserdeczniej
Nina
shadow286@poczta.fm

Warto wiedzieć

– VII Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Rybniku odbędzie się 26–28 marca 2010 r.

– 29 maja br. w godzinach 17.00–21.00 w Klubie Energetyka, odbędą się bezpłatne warsztaty z fotografii studyjnej prowadzone przez Artura Nyka, znanego fotografa reklamowego; połączone z prezentacją profesjonalnego sprzętu firmy Fomei. Szczegółowych informacji należy szukać na stronie www.fundacja.rybnik.pl oraz www.format.art.pl.
SERDECZNIE ZAPRASZAMY!


zdj. Bartosz Pogoda

# Bollywood FESTIWAL.PL po raz drugi

*Czymże jest życie, jeśli nie szeregiem natchnionych szaleństw? – Trzeba tylko umieć je popełniać! A pierwszy warunek: nie pomijać żadnej sposobności, bo nie zdarzają się co dzień* – rzekł swego czasu George Bernard Shaw, irlandzki noblista. Podobne myśli kołatały mi się w głowie, gdy odbierałem karnet na drugi festiwal Bollywood, który w tym roku znów zagościł w rybnickim Multikinie.

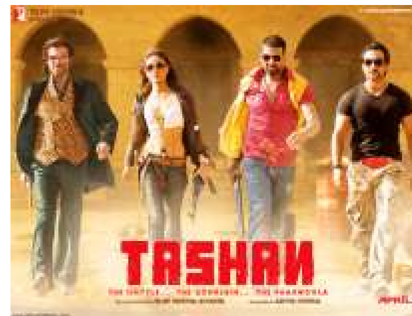
Co bardziej pamiętliwi czytelnicy *Zalewu* zauważą słusznie, że swego czasu oceniłem bollywoodzki film *Fanaa* wyżej od najnowszej odsłony przygód człowieka–nietoperza, jednak jeden film to nie cały, tygodniowy festiwal. Postanowiłem jednak rzucić się z motyką na słońce i z masochistyczną radością dałem się wciągnąć w świat śpiewających, podskakujących Hindusów...

Już pierwszego dnia srogo pożałowałem swej odwagi. Kobiety na stołku reżyserskim zazwyczaj zwiastują płaczliwe, sięgające głęboko do zakorzenionych w nas uczuć filmy. Biedna, ośmioletnia wdowa zamknięta w przytułku, oj biedna! Źli prymitywni Hindusi ze swoimi skostniałymi zwyczajami, oj źli! Na szczęście ich sprawiedliwa potomkini rozprawiła się z nimi kręcąc w Kanadzie film poruszający tę zakazaną tematykę. To był prawdziwy cios. Na szczęście nie zakończył się on nokautem i mimo że srogo poobijany, to jednak dowlokłem się na drugi dzień festiwalu, za co zostałem sowicie wynagrodzony.

*Hello* okazało się być zgrabną, nawet śmieszną komedią. Akcja działa się w telefonicznym centrum obsługi klienta, co jak się później okazało, jest regułą w bollywoodzkich filmach. Romanse, intrygi, zaskakujące zwroty akcji, zabawne gagi.

Bezpretensjonalny, trochę infantylny humor to właśnie taki, jaki sobie cenię, więc bawiłem się świetnie. Na dodatek otwierająca film piosenka, która jeszcze długo po zakończeniu filmu nie chciała mi wyjść z głowy kazała mi z szacunkiem i należną atencją kontemplować resztę filmu. Disco w szatach rocka, *macho* przy którym sam SCOOTER wysiada śpiewający *I'm a rock star babe*! Moc.

Dnia trzeciego było nawet lepiej! *Tashan* to prawdziwy hit festiwalu. Tarantino, Bruce Lee, James Bond i Bruce Willis w jednym. Do kwadratu! Prawdziwa rewelacja! Genialna rola gościa (chyba nie myślicie, że będę przytaczał indyjskie nazwiska, których pewnie nawet nie da się poprawnie wymówić), który zagrał prowadzącego Milionerów w *Slumdogu*. Jego łamana angielszczyzna to po prostu klasyk. Do tego oczywiście pościgi, intrygi, zwroty akcji oraz obowiązkowy romans. Spora dawka autoironii, jeszcze większa tryskającej posoki i gęsto ścielącego się trupa. Każdy, kto lubi widowiskowe, kiczowate kino akcji będzie kwiczał z radości. Ja kwiczałem.




Kolejny film – *Dostana* – to znowu komedia. Całe szczęście łaskawy los nie dopuszczał do słowa dramatu, czym skutecznie podtrzymywał moje po-zytywne nastawienie do festiwalu. Przeważającą liczebnie siłę na sali kinowej stanowiły kobiety, więc widok dwóch obściskujących się, udających gejów facetów wywoływał kolejne fale chichotów. Moim zdaniem aż takie zabawne to nie było (chociaż było), ale niech im tam będzie. Grunt, że było lekko, zabawnie i przyjemnie.




Kolejny, już trzeci z rzędu świetny film! Wychodząc z kina zastanawiałem się nad zakupem koszulki z Tadż Mahalem. Kolejny dzień przystopował jednak moje zapędy.

Z Bollywood nie miało to zbyt wiele wspólnego. Amerykańska ekipa filmowa, amerykańska głupota i o wiele niższych lotów humor. Oklepany już do granic możliwości pomysł kogoś, kogo zawodowe obowiązku rzucają w reprezentujący obcą mu kulturę region. Jest to doskonałe pole do całej palety najróżniejszych, komicznych sytuacji, w tym przypadku pomysł został zmarnowany. Właściwie to nie chce mi się więcej na ten temat pisać. Lepiej wrócić kolejny raz do doskonałego *Jeszcze dalej niż północ*.

W sobotę postanowiłem spasować i zobaczyć jak nasi piłkarze pomagają Irlandii Północnej w zdobyciu trzech punktów.

W niedzielę, ostatniego dnia festiwalu z największych hitem Bollywood ostatnich lat (czy jakoś tak) postanowiłem zrobić psikus koledze. Namówiłem go na wspólny wypad do kina, nie wspominając, na jaki film idziemy. Kolega lubi niespodzianki, więc przystał na to ochoczo. Jakież było jego zdziwienie, gdy nagle znalazł się na festiwalu Bollywood! Żałujcie, że nie widzieliście jego miny, gdy pocieszyłem go, że film ten trwa trzy godziny. Po godzinie typowego (chyba) telenowelowego smęcenia, postanowiliśmy się ewakuować. W ten sposób haniebnie i nieco tchórzliwe zakończyłem festiwal.

Teraz już wiem. Bollywood Bollywoodowi nierówny. Sam fakt pochodzenia filmu z Indii o niczym jeszcze nie świadczy, oczywiście nie licząc śniadych bohaterów i musicalowych wstawek. Na przyszłość będę starannie selekcjonował sobie filmy, gdyż z radością zobaczę coś w stylu *Tashana*, zaś filmów typu zamykającego festiwal unikać będę jak diabeł wody święconej.

Andrzej Kieś
andrzejkies@o2.pl




Moim hitem tegorocznej edycji Festiwalu z pewnością był film *Dostana*, w całości nakręcony w przepięknych plenerach Stanów Zjednoczonych. Dwóch facetów, Sameer i Kunal, są przybyszami z dalekich Indii. Dobrze im się powodzi w Ameryce, jeden jest pielęgniarką (tak, forma żeńska!), a drugi fotografem. Oboje poszukują mieszkania do wynajęcia. Spotykają się przypadkiem. Coś ich jednak łączy i postanawiają zamieszkać razem. Tak, jest to zauroczenie. Ale nie wzdychają wzajemnie do siebie, tylko do przecudnej urody Nehi, jak łatwo się domyślić – również Hinduski. Na drodze staje jednak ciotka owej dziewczyny, która obawia się, aby siostrzenica nie zeszła na złą drogę. Panowie są gotowi poświęcić wszystko, aby zamieszkać razem z pięknością. Nawet skłonni są do małego kłamstewka, takiego – wydawać by się mogło – mało znaczącego. Przedstawiają się jako... geje. I dzięki temu zyskują nie tylko pokoje, ale również przyjaźń Nehi, która o kłamstewku nic nie wie. Plan udawania gejów szybko jednak zaczyna sprawiać nieprzewidziane kłopoty. Zaczyna się ciąg sytuacji, z których widzowie zgromadzeni w kinie nie potrafili zachować grobowego milczenia i śmiali się do rozpuku. Piękne kobiety i gwiazdy Bollywood – czego więcej chcieć? „Dostana” po indyjsku to „przyjaźń”. Film eksponuje przyjaźń, jaka łączy trójkę głównych bohaterów. Wątek homoseksualny jest tutaj tak naprawdę wyśmiany, potraktowany jako doskonała forma dla komedii pomyłek. Twórcy nie podeszli do tego, jako okazji do upowszechniania równouprawnienia, choć nie spotykamy się z rażącymi oznakami nietolerancji. Zapewne dlatego, że akcja filmu dzieje się na Florydzie, a nie w Mumbaju.

Zupełnie odwrotną sytuację przedstawiał obraz *Outsourced*, tłumaczony na polski na wiele sposobów (np. *Zaginiony w Indiach*). Nie mam pojęcia jakim cudem „to coś” pojawiło się na Bollywood Festiwalu. Z kinem Bolly ma on mniej wspólnego niż *Slumdog. Milioner z ulicy* Danny'ego Boyle'a. Amerykański reżyser bierze ze sobą amerykańskiego aktora i wyrusza z nim do krainy nad Gangesem. Biuro Todda Andersona, pracownika dużego centrum handlowego z Seattle, zostaje przeniesione do o wiele tańszych Indii. Od tej chwili bohater jest zmuszony poznawać obcą dla siebie kulturę na własnej skórze. Przewodnikiem staje się Asha (notabene brytyjska aktorka, pochodzenia hinduskiego). Czas trwania filmu: tylko 98 minut, brak piosenek, brak tańca, brak hollywoodzkich gwiazd. Jednym słowem: nuda.

Owszem, film nagradzany był na wielu festiwalach, w większości... amerykańskich. W zapowiedziach czytamy: *film w delikatny i błyskotliwy sposób opowiada o zderzeniu kultur USA i Indii*. Gdzież ta delikatność Bollywoodu, skoro bohaterowie lądują w łóżku, ćwicząc najwymyślniejsze pozycje Kamasutry? Gdzież ta błyskotliwość, skoro film śmiertelnie nudzi, jak inne produkcje „made in Hollywood”? Jeśli już nazywać po imieniu, to określiłbym to infantylnym uproszczeniem zderzenia kultur, przeznaczonym dla przeciętnego, średniointeligentnego Amerykanina.

*Taare Zameen Par* (*Gwiazdy na ziemi*) przyporządkowałbym do kategorii filmów obyczajowych, a nawet familijnych. Na początku poznajemy życie 9-letniego chłopca, który ma problemy z nauką. Tak wielkie, że skończyły się wysłaniem go do szkoły z internatem. W połowie filmu na ekran wkracza nauczyciel, który dostrzega, że problemy dziecka wynikają z tego, że ma dysleksję, a nie z tego, że jest leniem. Sporo można się dowiedzieć o tej przypadłości. Chłopak z nieuka przeradza się w kogoś o wyjątkowym talencie malarskim. Osoby cierpiące na dysleksję często bowiem mają problemy z czytaniem, ale są wybitni w innych dziedzinach. Znakomity film zarówno dla dzieci, rodziców, jak również lektura obowiązkowa dla nauczycieli. Uczy tolerancji i zrozumienia dla drugiego człowieka. Mistrzowska kreacja reżysera i aktora – Amira Khana oraz genialne aktorstwo dziecka, które prawie w ogóle nie ma partii mówionych w filmie. Doskonale potrafił wszystko zagrać nie używając słów. Była muzyka i taniec, ale zabrakło romansu. Zamiast miłości kobiety i mężczyzny – była miłość rodziców do dziecka.

Dla mnie tegoroczny Festiwal stanął pod znakiem zaskoczenia. Rozrzut filmów i ich jakości dał się zauważać. Mam jednak zarzut do organizatorów, że dopuścili filmy słabe, wręcz zniechęcające. Przekonałem się co do jednego – przed decyzją o obejrzeniu filmu bezwzględnie należy sprawdzić nazwę (i kraj pochodzenia!) producenta. Ze swojej strony polecam filmy studia Yash Raj Films. Pewnie i tak niewiele osób to zapamięta, no ale warto odnotować.



Dla fanów filmów spod znaku BOLLYWOOD, Multikino wychodzi z nową propozycją: BOLLYMONDAY. Po sukcesie dwóch edycji Bollywood Festiwalu sieć kin wprowadza cykliczne pokazy filmów produkcji hinduskiej. Filmy będą wyświetlane w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w wybranych Multikinach w całej Polsce (Warszawa – Złote Tarasy, Warszawa – Ursynów, Poznań51, Kraków, Wrocław Pasaż, Wrocław Arkady, Gdańsk, Zabrze). W programie – jak twierdzą organizatorzy – same przeboje kina Bollywood! Ceny biletów zależnie od kina: normalne 18–19 zł, ulgowe 16–17 zł.

Najbliższy repertuar:
4 maja – *Yuvvraaj*
1 czerwca – *Sarkar Raj*
Szczegóły: www.bollymonday.pl

Marek Szulc
amadeo1101@gazeta.pl



# Teatralne przedszko-lalki

*„Teatralne przedszko-lalki" to projekt interdyscyplinarny łączący elementy teatralne, plastyczne i muzyczne wzbogacony o wprowadzenie w świat teatru, przygotowujący najmłodszych do aktywnego uczestnictwa w kulturze.*

Pozwoliłam sobie zacytować kwintesencję wniosku, który został dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W dużej mierze dzięki Nadii Machine, nowej dyrektor Wodzisławskiego Centrum Kultury, możemy spodziewać się, o czym jestem przekonana, jeszcze wielu różnorodnych projektów, których, pomysłowość i rzetelność przyniosą niewymierne korzyści zainteresowanym uczestnikom. W tym przypadku najmłodszym.

Zainteresowałam się realizacją projektu, bowiem chciałam zobaczyć, czy w dobie multimedialnej rzeczywistości istnieją jeszcze dzieci, które nie są wychowywane przez rodziców na przyszłych internetowych „cyborgów". Chciałam przekonać się, że czytanie bajek na dobranoc to nie prehistoria. Nie jest odkryciem fakt, że fantazja pozwala otworzyć drzwi wyobraźni i wzbudzić takie mocje, które wywołają, podobnie jak na scenie, wzruszenie, pomysłowość, zaangażowanie oraz potrzebną dawkę tremy.

W ramach miesięcznego cyklu spotkań dzieci pod okiem aktorów Teatru WIELKIE KOŁO z Będzina zapoznawały się z światem teatru, iluzji, wykonując jednocześnie rekwizyty, elementy scenografii. Wszystko po to, aby w odpowiednim czasie, niepewnym jeszcze krokiem ruszyć w stronę sceny, gdzie same odkryją poprzez zabawę rolę dźwięku, poczucia rytmu, wartość swojego głosu i gestu.

Zaplanowane działania wyzwoliły z czasem wśród 60 przedszkolaków z trzech wodzisławskich przedszkoli chęć wspólnej zabawy, aktywności, kompromisu i ekspresji twórczej. W miarę upływu czasu, z próby na próbę, wszystko nabierało odpowiednich kształtów, a u młodych aktorów rodziła się zauważalna już chęć odpowiedzialności za wspólne dzieło.

Będąc na jednej z ostatnich prób, zauważyłam takie zaangażowanie najmłodszych, gdzie niecierpliwość wzięła górę nad emocjami. Chęć zaprezentowania się przed rodzicami była już głośno komentowana przez dzieci. Wychowawcom trudno było zaprowadzić wśród dzieci dyscyplinę. Wyobraźnia robiła już swoje. Dzieci już w myślach były oklaskiwane, wyróżnione, tym samym docenione. Niestety, nie mogłam wziąć udziału w finalnym przedstawieniu składającym się z piosenek i krótkich tekstów je łączących oraz gry na instrumentach akustycznych.

Wielka szkoda, bo to właśnie wśród dzieci można jeszcze zobaczyć prawdziwe, niczym niezmącone emocje. Oby te zajęcia były dla nich z czasem wstępem do bezproblemowego odróżniania barwnej iluzji od nieco bledszej rzeczywistości.

Katarzyna Dera
zalewkultury@wp.pl

zdj. archiwum *Gazety Wodzisławskiej*





# Bitte um Ruhe! Hier wird geübt!

Tym razem będzie trochę rewolucyjnie. Ale tylko troszeczkę. Bo muzycy (grupa społeczna, z którą chcąc nie chcąc się utożsamiam) zazwyczaj stronią od polityki. Walka często obca jest ich mentalności. Bo skoro można muzykować, to o co właściwie walczyć? Taka „pacyfistyczna" postawa wiąże się niestety z biernym podejściem do świata i jego powszednich problemów – nawet, jeśli te pojawiają się w najbliższym otoczeniu.

Ograniczona ilość ćwiczeniówek jest od dawien dawna bolączką uczelni muzycznych. Studenci ćwiczą gdzie i kiedy mogą, a ich inwencja w tym względzie jest nieograniczona. Granie na korytarzach stało się codziennością i nikogo nie dziwi siedzący pod drzwiami dziekanatu gitarzysta. Gorzej, gdy jest to spacerujący po korytarzu, wytrwale ćwiczący wprawki puzonista (bez urazy, dęciacy zawsze byli bliscy mojemu sercu). Kakofonia fragmentów etiud, gam, pasaży miesza się z karkołomnymi (pardon, wirtuozowskimi) fragmentami utworów ćwiczonymi na koncert, który zbliża się wielkimi krokami. A miejsca na spokojne przygotowanie się do niego oczywiście brakuje! A gdzie ma ćwiczyć taki pianista, czy – jeszcze lepiej – organista, który swojego instrumentu na korytarz nie wystawi?

Nie tylko na naszych, polskich akademiach muzycznych taki problem istnieje. Przekonałam się o tym na własnej skórze, walcząc o wolną salę na zrobienie krótkiej próby przed koncertem na wiedeńskim Universität für Musik und Darstellende Kunst. Odpowiedź portiera niezależnie od pory dnia (czy nocy) niezmiennie brzmi: nie ma wolnych sal. Żeby poćwiczyć choć chwilę, trzeba czekać mniej więcej dwie godziny. W tym czasie wolne „okienko" pomiędzy wykładami zdąży minąć bezpowrotnie, pozostawiając za sobą gorzki zapach straconego czasu. Rada studencka stwierdziła jednogłośnie, że należy zająć się rozwiązaniem tego problemu. Już w zeszłym roku wystosowała do władz uczelni projekt zamiany niezagospodarowanych pomieszczeń campusu na ćwiczeniówki. Niestety, projekt ten wymaga nakładów finansowych, nie jest też możliwe jego szybkie przeprowadzenie. Wiedeńscy studenci na rozwiązanie problemu czekają więc, ale nie bezczynnie. Aby zwrócić uwagę władz uczelni na naglącą kwestię, zorganizowana została akcja wspólnego ćwiczenia na korytarzach.

26 marca od godziny 9.00 rano, wzrok wchodzącego do głównego budynku MDW przykuwały dwa olbrzymie transparenty z hasłem „Bitte um Ruhe! Hier wird geübt!", czyli „Proszę o ciszę, tutaj się ćwiczy!". Zaraz po spostrzeżeniu tego hasła, do uszu wchodzącego docierał jazgot grających na korytarzu studentów. Na ścianach zrobiło się kolorowo od porozwieszanych wokół kartek z hasłami: „ja

chcę ćwiczyć, moi uczniowie też" bądź wskazujących na częste miejsce wykorzystywane w roli ćwiczeniówki: „granie w kiblu cuchnie". Pojawiło się też hasło nawiązujące do braku „równouprawnienia" studentów: instrumentalistów uprzywilejowanych – studiujących kierunek koncertowy, i mniej ważnych, studiujących pedagogikę: „zostanę nauczycielem, ale mimo to chciałbym poćwiczyć". Sama wzięłam udział w akcji, przyłączając się do grupy chóralnej (wszyscy ci, których instrumenty nie pozwoliły na łatwy transport z miejsca na miejsce) i przez dobrą godzinę wyśpiewywałam pod biurem rektora chorały Bacha, madrygały di Lasso, a nawet chóralne pieśni Brahmsa o myśliwym, który ruszył na łów. Dźwięk myśliwskiego rogu imitowany przez chór kontrapunktował dzielnie ćwiczący za rogiem (w podwójnym znaczeniu) waltornista. O psychiczne zdrowie całego towarzystwa (łącznie z wykładowcami, którzy nie tylko nie sprzeciwiali się akcji, ale nawet podpisywali się pod listem do Rektora) dbały „wolontariuszki", rozdające darmowe korki do uszu.

Można stwierdzić, że rada studencka wpadła na dość ryzykowny pomysł. Takie wydarzenie, mające w sobie nieco z akcji protestacyjnej mogło być dość negatywnie odebrane zarówno przez władze uczelni, jak i przez wykładowców. Niepewna była też reakcja samych studentów. To właśnie zaangażowanie w akcję tak wielkiej liczby studiujących na MDW zdziwiło mnie najbardziej, mniejszą niespodzianką był nawet widok jednego z dostojnych profesorów, podpisującego list.

Próbowałam sobie wyobrazić, z jaką reakcją spotkałby się taki pomysł na mojej rodzimej uczelni. Pierwszym argumentem, negującym taką akcję byłoby zdanie: a po co? To i tak niczego nie zmieni!, później pojawiłyby się pełne obaw głosy, zastanawiające się: „a czy tak wolno?". Ale na pewno lepiej jest działać, wykazać odrobinę zaangażowania, niż czekać, aż problem rozwiąże się (albo i nie) samoistnie. Jakiego rezonansu doczekają się ćwiczący na korytarzach studenci MDW, jeszcze nie wiadomo. Na razie o akcji głośno było w miejscowej prasie.

Faktem jest, że akcja zorganizowana przez radę studencką należała do dosyć nonkonformistycznych.

Daleka jestem od nawoływania do organizacji tego typu wydarzeń. (Bo mogłyby zbyt głośno zadźwięczeć, wywołując niepotrzebny rezonans. Tak, ja także nie chcę narazić się na ewentualne dysonanse). Chciałam jedynie zwrócić uwagę na jeden, bardzo istotny problem – zazwyczaj ludzie, od których zaangażowania bardzo dużo zależy, pozostawiają sprawy samym sobie. Czy to brak odpowiedzialności za ten mały światek, w którym się żyje? A może własna wygoda?

El'Marie

Ja chcę ćwiczyć,
moi uczniowie też!

Proszę o ciszę,
tutaj się ćwiczy!




tutaj się ćwiczy!

Ja chcę ćwiczyć,
moi uczniowie też!


zdj. Beata Mońka

# IV NOCNE PROWOKACJE



Już po raz czwarty dzięki Teatru MasQuera, Spotkaniom ze Sztuką oraz Rybnickiemu Centrum Kultury mogliśmy uczestniczyć w oryginalnym przedsięwzięciu, o jakże trafnym tytule *Nocne Prowokacje.*

Nie chodzi tutaj, jak być może niektórym się wydaje, o prowokacyjne, niestosowne zachowanie, a jedynie o najwyższy kunszt prezentacji, gdzie koncept, wizualizacja, słowo, mimika, gest i muzyka stwarzają nastrój prowokacyjnego podniecenia o artystycznym charakterze. Rytm kolejnym spotkaniom wyznaczają szczególne formy, gdzie nie mam mowy o najmniejszym fałszu, bowiem publiczność skupiona na deskach sceny wokół artysty wyczuwa każde niepotrzebne spojrzenie, źle wypracowany oddech czy przejęzyczenie.

Tym razem mogliśmy delektować się monologiem Aleksandry Bożek, która zaprezentowała w reżyserii Natalii Babińskiej opowiadanie *Noce Szeherezady* z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. Absolwentka warszawskiej Akademii Teatralnej, aktorka teatrów offowych i instytucjonalnych, obecnie na etacie w warszawskim Teatrze Powszechnym, swoja osobą i interpretacją zapanowała nad koncentracją wszystkich osób zgromadzonych tego wieczoru. Jej barwa głosu, umiejętność modulacji tonu opanowana do perfekcji, jej cielesność, zmysł i charakterystyczna mimika, sprawiały, że w oka mgnieniu z pięknej, ponętnej kobiety i bohaterki zamieniała się w starą, brzydką, zniszczoną życiem kobietę, zrzędliwą czarownicę. Tak barwne opowiadanie z podziałem na wiele ról zagrała jedna, niewielkiej postury blondynką, która swoim ciałem i duszą odgrywała liczne postaci, ich zachowania i symbolicznie nadawał kształt naszej wyobraźni. Trudno było oderwać od niej wzrok.

Wielkie brawa należą się również reżyserce, która sięgnęła po tekst znany licznym z dzieciństwa. Znany i zapomniany. Odkryła w ascetycznej prezentacji jego drugie oblicze, które zachwyciło i omamiło, wprowadzając wielu w osłupienie. Zobaczyliśmy zgrany duet aktora i reżysera, przed którym, o czym jestem przekonana, łańcuch nieprzerwalnych osiągnięć i laurów. Kwintesencją moich emocje są słowa Romana Pawłowskiego z *Gazety Wyborczej*: *(…) I nie chodzi nawet o jej umiejętność wcielania się w postaci kobiet, mężczyzn, starców, staruch, a nawet wierzchowca. (...) Bożek daje coś więcej – kwintesencję arabskiej kultury. Zarazem w postaci Szeherezady odnajduje tragizm kobiety sprowadzonej do roli niewolnika. Jej wspaniały naszyjnik okazuje się obrożą, na której aktorka chodzi uwiązana jak pies. Wielkie małe przedstawienie (…).*

Drugą cześć spotkania stanowił slideshow i animacja poklatkowa na podstawie cyklu fotografii Magdy Kuc *KOBIETNIK – kobieta–kwiat, kobieta –śmietnik.*

Oblicza różnorodnych kobiet, które w wieku różnej przydatności mają też i odmienne cele do spełnienia. Jedne są jak przedmioty potrzebne, które trzeba chronić i zachowywać jak pamiątki, inne jako szkodniki tępić, wykorzystywać i unicestwić. Ciekawe teksty Karoliny Kirsz zaprezentował, użyczając głosu duet damsko–męski. Zdjęcia przemawiały do nas barwą, formą, słowo nadawało im ostateczną formę. Przykładem tego jest prezentacja ukazana w dziale przystanek_poezja str. 16.

Katarzyna Dera

PS A teraz osobiste pytanie do organizatorek, czyli Asi Grabowieckiej i Marioli Rudzik–Ziemiańskiej, czyli napędowego duetu tego przedsięwzięcia. *Dziewczyny, mam lekki niedosyt, zatem pytam, kiedy znowu stanę się zakładnikiem artystycznej prowokacji? Nie każcie nam zbyt długo czekać…*

# Karolina Kirsz

Gdzieś obok siadł robak
Ohydny, brzydki
Nie byle jaki robak,
strąć go lekko na ziemię
poprzez oddech
niech poczuje mnie.

Wiersz odczytany podczas
IV Nocnych Prowokacji w TZR
przez Joannę Grabowiecką
i Sebastiana Świerszcza



zdj. Magdalena Kuc

# PRZEMEK STRACZEK TRIO



22.04.2009 r. Titanic Club
Przemek Strączek Trio
Godzina 20.00

Dziki tłum ludzi ciągnie się daleko i szeroko jako morza brzegi od Rynku głównego w stronę kościoła NMP w Rybniku. Gdzieś po drodze niepozornie wyglądające miejsce to legendarny, kultowy klub Titanic. Na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka, a w Titanicu druga: PRZEMEK STRĄCZEK TRIO. Tłum odbił się jednak rykoszetem od klubu po usłyszeniu zaporowej ceny 5 zł. Jakie czasy, taka cena zaporowa… Nas to jednak nie ruszyło. Nam ceny zaporowe niestraszne z wejściówką *Zalewu* w kieszeni.

Wchodzimy. W środku dziki tłum ludzi – dużo ponad 5 osób to nie liczymy.
Tadeusz Kolorz: Czego się spodziewasz po dzisiejszym koncercie Marku?
Marek Żyła: Jazzu. A dokładnie chciałbym posłuchać Przemka – bo znam, no i jazzu – bo lubię. A Ty Tadeuszu?
T. K.: Muzyki – bo jazzu się nie spodziewam. Dobrego grania gitarowego Przemka Strączka, bo nie znam i spotkania z Amosem, bo koncert organizuje Aga.
Godzina 20.20
M. Ż.: I co?
T. K.: No.
M. Ż.: A basista?
T. K.: No basista nieźle.
Godzina 20.30
M. Ż.: I co?
T. K.: Basista super.
Godzina 22.30
M. Ż.: I co? Był jazz czy muzyka?
T. K.: Była muzyka i był jazz.
Z tym dzikim tłumem to może trochę przesadziliśmy, ale obecni na sali chyba wiedzieli, po co przyszli.
M. Ż.: I nie wyglądają na rozczarowanych.
T. K.: Amos też zadowolony.
M. Ż.: Poziom dobry – jak na warunki sprzętowe, które nieco utrudniały odbiór. Cały koncert muzycy grali dość indywidualnie – ostatni numer i bisy zagrali razem, z czadem, szkoda, że ten klimat nie pojawił się trochę wcześniej…
T. K.: No z tym nagłośnieniem… Wiesz to tylko klub. Zagrali na piecach, nie oczekujmy cudów. A zresztą, bas był całkiem dobrze nagłośniony. Selektywny, soczysty. Naprawdę zabrzmiał. Z gitarą może faktycznie gorzej. Jakby przydymiona, zamglona. Dźwięki zlewały się, trudno było dać się ponieść muzyce, trochę to jednak przeszkadza, gdy pojawiają się niechciane dźwięki. Ale Przemek grał całkiem dobrze. Kiedy jednak brakuje satysfakcji z uzyskanego dźwięku, to trudno, żeby go niosło.
M. Ż.: W grze Przemka zabrakło mi trochę pazura.



Takiej pikanterii, zrywu, ognia, tego czym poza techniką, pomysłami i szybkością zachwycić mógł – i to robił – basista. Dla mnie to najciekawsza postać koncertu, częściej chciałbym mieć okazję go posłuchać.
T. K.: No ja nie mam złudzeń, że mogło Ci brakować w tym ognia. Faktycznie, trudno nazwać Przemka obecnie gitarzystą heavy metalowym. No SEPULTURA to tutaj dziś nie grała. Choć z tego, co słyszeliśmy, a nie mogę teraz sprawdzić, chyba że masz przy sobie Internet, Przemek zaczynał w punk rocku – Amos mi mówił…
M. Ż.: Amosowi to Ty nie wierz za bardzo; nie chodzi mi tutaj o metalowe solówki, raczej o odrobinę pikanterii, czasem ostrzejszego i pewniejszego „szarpnięcia".
T. K.: Może mu było trochę szkoda strun. Drogie są. Wiem, kiedyś kupowałem struny.
M. Ż.: Czyli rozumiem, że odebrałeś dosłownie zdanie Lemańskiego, że gitara to instrument perkusyjny i zamiast strun kupujesz pałeczki? A co powiesz o reszcie zespołu?
T. K.: O Przemku to jeszcze nie skończyłem, ale skoro nalegasz. Perkusista… mało miał tutaj może okazji do wykazania się, ale zdaje się, że nie gra z nimi na stałe, więc podszedł do tego materiału ostrożnie. Mnie osobiście podobało się, że potrafi znaleźć się w tym zestawie i nie zagłuszał reszty muzyków, a miał takie możliwości. Zresztą przed chwilką mówiłem z Przemkiem i stwierdził, że na scenie nie słyszał sam siebie, bo perkusja zagłuszała wszystkich. Wyobraź sobie jak wyglądałby ten koncert z ambitnym perkusistą o uderzeniu Bonhema, Gingera Bakera czy Billy Cobhama. Przemek mógłby się wtedy w ogóle nie instalować. Moim zdaniem bębny na plus.
M. Ż.: Moim też, na stronie ponoć można wyczytać, że faktycznie, z tym perkusistą nie grają za wiele koncertów, dobrze się wpisał w zespół i pozwolił im grać swoje – a właściwie ich.
T. K.: No proszę, zgadzamy się, a liczyłem na małą zadymę. Jeśli perkusista nie rzuca się w oczy, czy raczej uszy, to znaczy że nie przeszkadza, a to już jest dużo. Nie wybijał chłopaków z rytmu. Grał z drivem. A co do kontrabasisty, to tak mi się podobała jego gra, że brak mi słów. Znakomity timing, drive, artykulacja, inwencja melodyczna. Brzmieniowo i sposobem myślenia trochę przypominał ni Steve'a Swallowa. W każdym utworze inne rozwiązania – istna kopalnia pomysłów i to taka dopiero co otwarta. Z niezbadanym złożem. No wychodzi ze mnie technik górnik…
M. Ż.: Dobrze odebrane wykształcenie kształtuje nas na całe życie… A kompozycje? Dla mnie nie do końca spójne, w jednych sam Przemek odnajdywał się lepiej w innych gorzej, jakby repertuar nie do końca świadomie jeszcze był robiony pod zespół, pod niego. Ogólnie klimat podobny, ale w niektórych miejscach było trochę… niepewnie. No i dobre tempo w *Parkerze*, chociaż, jak sam mówiłeś na koncercie – ciężko bez dęciaka.
T. K.: Co do kompozycji. Bardzo udane. Mam na myśli utwory napisane przez lidera, bo ocenianie standardów to nietakt. Standardy są trochę po, to by można było docenić klasę muzyków. Przyznaję, że oprócz wykonania *Parkera*, które mnie nie porwało, w pozostałych standardach zagrali zawodowo. Już prawie zapomniałem to określenie. Zwłaszcza udana kompozycja finałowa *Osorno*, przy wykonaniu której, w zespole wreszcie „zażarło". Zagrali i zabrzmieli jak doskonale zharmonizowany organizm. Nie można było wypuścić chłopaków ze sceny bez bisa. (W sumie zebrało się na dwa).

Było w programie kilka utworów lżejszych, wpadających w ucho i bardzo dobrze świadczy to o smaku kompozytora. Gdyż w tym wypadku lżejszy nie znaczy banalny. Bynajmniej, lekkie i wpadające w ucho są niektóre z najgenialniejszych kompozycji Sonny Rollinsa, jak choćby *St. Thomas*. Może trochę przesadziłem z tym komplementem. Ale naprawdę niewiele. Obok tych kilku łatwiejszych w odbiorze pojawiły się tu przecież dania dla koneserów z wycieczkami w stronę eksperymentów modalnych. Póki co nieśmiałych ale rokujących nadzieje. W grze gitarzysty pobrzmiewa trochę Frisella, trochę Jimmy Halla, nieuchronnie w tego typu muzyce odrobina Metheny'ego, ale nie nachalnie. Słowem, ja jeszcze na razie po kilku dźwiękach nie rozpoznam stylu gry Przemka, ale nie wykluczam, że już wkrótce nie będzie z tym problemów.
M. Ż.: Więc co? Poleciłbyś koncert? Ja tak. Nawet bardzo i powiem, że chętnie posłuchałbym go przy znacznie lepszym sprzęcie, który dałby komfort wykonawcom, a nie ograniczał. Dobrze byłby mieć w Rybniku miejsce, gdzie często można posłuchać takiej muzyki.
T. K.: Mnie się podobało. Które to piwo było? Nie odpowiadaj. Panuję nad sytuacją.

Koniec i bomba kto nie był, ten trąba.

Tadeusz Kolorz,
Marek Żyła

# poręcz

Rozmach poręczy wyrwanej jak strapieńcza ręka dał taki pogłos rojowisku skubiącemu swoje, że jego ciemnogranatowi wysłannicy zaraz znaleźli się na rękawie jeszcze dyszącego Burzyciela pustostanów. – Nie wyrywać? Wyrywać! – już za późno!, za późno! I wyrwał. Rojownicy zwęszywszy nową dziurę, puścili się z donosem jak w tany do swej bandy. Ale gdy Burzyciel nachylił się nad ciemnobrunatnym otworem, ci już byli z powrotem, chwytając w ruchomą siatkę stada Burzyciela i ów ciemny, ożywiony spłoszonymi robakami otwór. Wygięta jak fajka poręcz leżała obok niczym skłócona i pokonana rodzina pamiętająca ją, gładką i wyślizganą od zjeżdżających tyłków i dłoni i innych poufnych i najskrytszych potarć. Ciemnogranatowe punkty muszej bandy nieustannie zmieniały położenie, podobnie jak rozbiegane źrenice Burzyciela pustostanów. Kłębol obserwujący z wywieszonym językiem, kłębol pełzający i kłębol fruwający tworzyły jeden wielki kłębosus przenikający się wzajemnie różnymi wątkami tego przecież wspólnego nam, choć nie zawsze pięknego źródła wiecznego ruchu i przemian. Flanelowa koszula w zieloną kratę Burzyciela pustostanów niczym naczyńka krwionośne trawy przyciągała niewymówione, acz wodnopodobne słowa, gdyż w powietrzu wisiał upał, a także wymówione, takie jak „kurwa”, które jak szerszenie co chwilę wyfruwały z rozjątrzonego gniazda i zatapiały się w zieloną łąkę koszuli. Werystyczno-horyzontalno-diagonalnie poniesione w panice pełzacze nie otworzyły jednak serca Burzyciela pustostanów dla wszelkich ruchów robaczkowych, gdyż jego ciężki but nagle wylądował na ich odwłokach aż świeży zapach próchnicy wypełnił powietrze i ciemnogranatowe, dokuczliwe muscas bardziej zawirowały niczym przyśpieszone tempo marsza żałobnego w głowie przebudzonego przeciw wszystkim nieboszczyka, gdyż oto właśnie słońce testamentu zgasło i darowane spadki jak marnotrawne Odyseusze powracały do jego sinobladopenelepowatych rąk. Któż nie lubi zmartwychwstań? Lecz poręcz, która służyła tylu młodym, wzrastającym dziewczętom jako ich twarde i sprężyste oparcie, teraz leżała smutna pośród wymarłych pokoi i schodów jak porzucony i nieuprawiany mężczyzna, za co mogę osobiście poręczyć własnym losem. Ale uśmiechnąłem się mimo wszystko łagodnie. Wschodził księżyc. Pustostan - mgliste pojęcia o poręczy, wypełniony szelestami menelskich legowisk i innych płodów ciemności drżał jak blaszki kapelusza niejadalnego grzyba.

*Marzec 2009 Marian Lech Bednarek*


zdj. Krzysztof Sowa







# OSOBLIWOŚCI W KOLORZE BLUE

Prezentowana wystawa *Osobliwości w kolorze blue* jest owocem wspólnych pasji jej autorów, dwóch mieszkańców Jaworzna Jakuba Kaszuby i Krzysztofa Sowy. Obaj od wielu lat są członkami jaworznickiej „Szkoły Widzenia”, grupy amatorów fotografii, działającej przy Miejskim Centrum Kultury i Sportu w Jaworznie, a od dwóch Jastrzębskiego Klubu fotograficznego Niezależni.

Obaj również, od kilku lat są uczestnikami corocznych ogólnopolskich warsztatów fotograficznych w Broniszowie , które dały im okazję bliższego poznania takich fototechnik jak antrakotypia, światłodruk czy właśnie prezentowana w tych pracach cyjanotypia.

Drugą pasją autorów jest zamiłowanie do polskich zamków i warowni, a częste plenerowe wypady dają zawsze spory plon fotograficzny, tak w sferze dokumentalnej, jak i artystycznej.

Krzysztof Sowa do stworzenia prac posłużył się tradycyjną techniką analogową, którą potem przetworzył w obrazy cyjanowe, natomiast Jakub Kaszuba, jako dwukrotny uczestnik Ogólnopolskiego Festiwalu Fotografii Otworkowej, zastosował ulubioną przez siebie technikę.

To pierwsza ich wspólna wystawa, ale mają nadzieję że nie ostatnia.

Wykaz miejsc osobliwych zaprezentowanych na wystawie:
Boboli, Bolków, Chojnik w Sobieszowie, Książ k. Wałbrzycha, Krzyżtopór w Ujeździe, Lipowiec w Wygiełzowie, Majkowice, Mirów, Olsztyn k. Częstochowy, Rabsztyn, Smoleń, Sucha Beskidzka, Szydłów, Tenczyn w Rudnie.

Krzysztof Łapka
Kurator TeleGalerii

Wystawa *Osobliwości w kolorze blue* jest prezentowana w rybnickiej TeleGalerii (Telepizza, ul. Pocztowa) od 25 kwietnia do 8 czerwca 2009 r.








zdj. Jakub Kaszuba

# Pas par tu

## Moje inspiracje

*(...) A ty siej. A nuż coś wyrośnie.*
*A ty – to, co wyrośnie – zbieraj.*
*A ty czcij – co żyje radośnie,*
*A ty szanuj to, co umiera.*
*I pamiętaj – bo dana Ci pamięć:*
*Nie kłam sobie – a nikt ci nie skłamie.*
fragment piosenki *Niech* Jacka Kaczmarskiego

Muzyka i teksty Jacka Kaczmarskiego towarzyszyły mi odkąd pamiętam. Początkowo wykorzystywałem je, rzec można tradycyjnie, grając na gitarze. Przez wiele lat ćwiczyłem się w tej umiejętności i nie spodziewałem się, że ów zachwyt twórczością Kaczmarskiego przerodzi się w coś więcej. Stało się jednak inaczej. W zasadzie nie pamiętam dokładnie, kiedy zapadła we mnie decyzja o namalowaniu pierwszego obrazu do jednej z piosenek Jacka Kaczmarskiego. Pamiętam tylko, że było to dla mnie duże wyzwanie i chyba tylko dzięki niemu miałem dość odwagi, żeby się z nim zmierzyć.

Moją opowieść trzeba jednak zacząć od początku. Obydwie moje pasje, czyli gra na gitarze i malarstwo, pojawiły się w podobnym okresie mojego życia. Przez lata nie potrafiłem jednak odnaleźć między nimi tej więzi, która dziś wydaje mi się tak oczywista.

Pierwsze kroki w sztuce malarskiej czyniłem nieco na oślep. Najpierw wzorując się na innych, często kopiując. Nastał jednak moment, w którym zacząłem poszukiwać własnych rozwiązań. Początkowo bardzo nieśmiało czyniłem kroki w stronę oswobodzenia z przyjętej przez innych malarzy perspektywy. Jednak coraz bardziej zaczynałem odczuwać ową perspektywę jako „nie-moją”. Wydaje mi się, że nigdy nie osiągnąłbym mojego celu, a z pewnością nie stałoby się to tak szybko, gdyby nie udział w zajęciach malarskich i plenerach prowadzonych przez Jacka Bukowskiego. Mogę powiedzieć, że miałem duże szczęście spotykając tego artystę, który pokazał mi drogę prowadzącą mnie w rezultacie do tego, co mogę określić własnym stylem. Potrzebowałem jednak jeszcze silnego bodźca, inspiracji, czegoś, co wzbudzi moje uczucia, emocje tak silnie, że pozwoli przelać je na płótno. I wówczas to niejako „naturalnie” zaczęły powstawać pierwsze prace do piosenek Kaczmarskiego. Bowiem muzyka towarzysząca mi przez tyle lat wciąż była dla mnie i jest do dziś powodem wielu wzruszeń. To chyba właśnie w tym kryje się tajemnica mojego „wyzwolenia”. Było we mnie po prostu tyle emocji, że nie mogłem ich już dłużej powstrzymywać. Wyćwiczywszy odpowiednie techniki, po prostu musiałem zacząć przetwarzać uczucia w obrazy.

W rezultacie tego swoistego katharsis powstały już dwa cykle obrazów. Pierwszy składa się z 17 prac. Zatytułowałem go *Lot Ikara*. Opowieść o Ikarze zawarta w piosence o tym właśnie tytule jest dla mnie alegorią życia Kaczmarskiego, który, mimo że odszedł, zdążył spełnić moje marzenie. Tworząc ten cykl wykorzystałem te z tekstów piosenek, które były mi najbardziej bliskie. Z kolei drugi cykl, który miałem przyjemność zaprezentować szerszej publiczności po raz pierwszy w kwietniu tego roku w galerii KADR prowadzonej przez Annę Sobol w Warszawie, nosi tytuł *Rękopisy*. Genezą tego dwunasto–obrazowego cyklu jest odkrycie na stronie internetowej poświęconej twórczości Kaczmarskiego skanów jego rękopisów. Niezwykle poruszyła mnie możliwość przyjrzenia się w pewnym sensie procesowi powstawania piosenek barda. Tym razem, poza emocjami płynącymi z samego obcowania z utworami, chciałem oddać na obrazach „klimat” rękopisów. Stąd obrazy zdają się być zapiskami, z których można wyczytać te myśli i uczucia, jakie pojawiały się na początku, kiedy stawałem przed gołym płótnem, aż po te, które wyzwalał we mnie końcowy efekt pracy.

Mimo, że w sumie stworzyłem już niemal 30 obrazów inspirowanych twórczością Kaczmarskiego, to wciąż jest ona dla mnie natchnieniem. Nie można się bowiem zatrzymać, kiedy człowieka przepełnia uczucie odwagi i samospełnienia: *A ty siej. A nuż coś wyrośnie...* !

Stanisław Jerzy Dołżyk
www.dolzyk.com
j.dolzyk@wp.pl



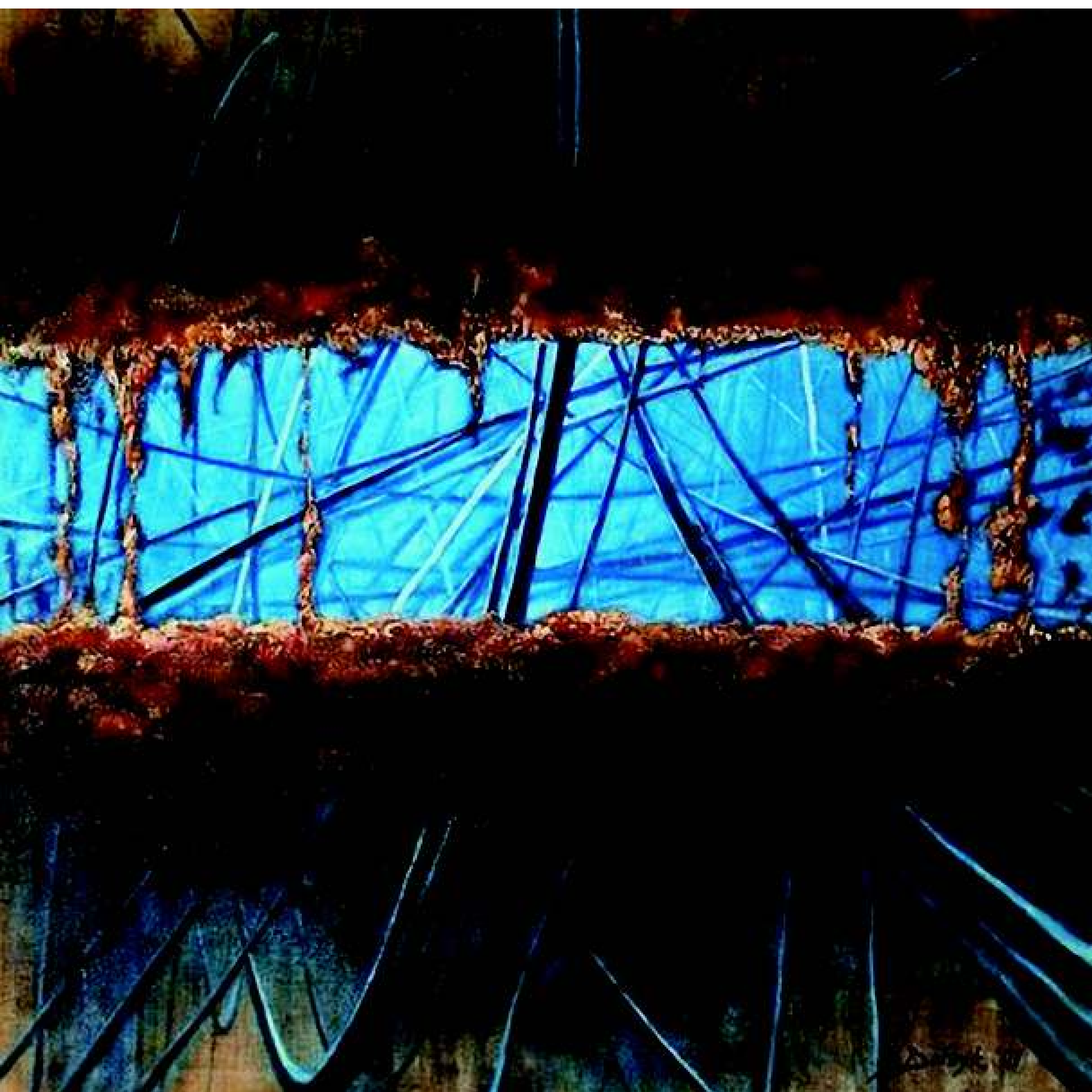
Stanisław Jerzy Dołżyk, *Spalona synagoga* z cyklu *Rękopisy*



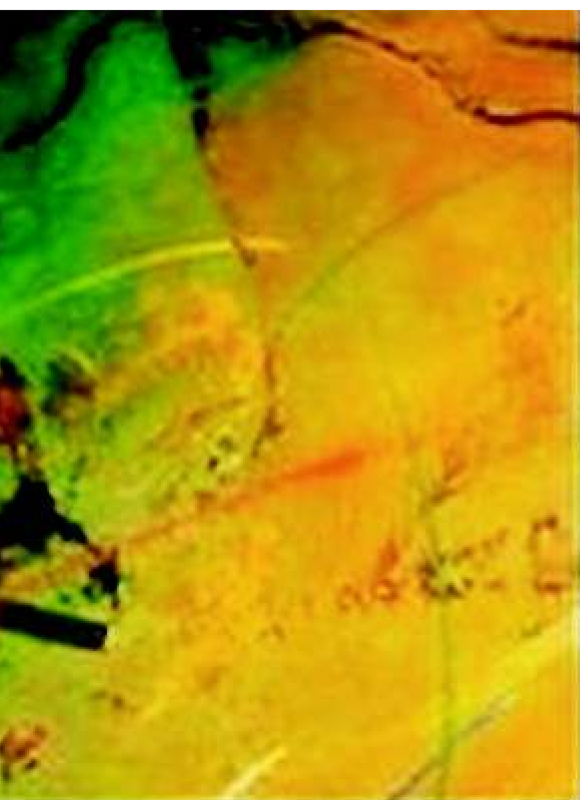
Stanisław Jerzy Dołżyk, *Testament* z cyklu *Rękopisy*



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Błogosławię zło* z cyklu *Rękopisy*



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Kosmonauci* z cyklu *Rękopisy*





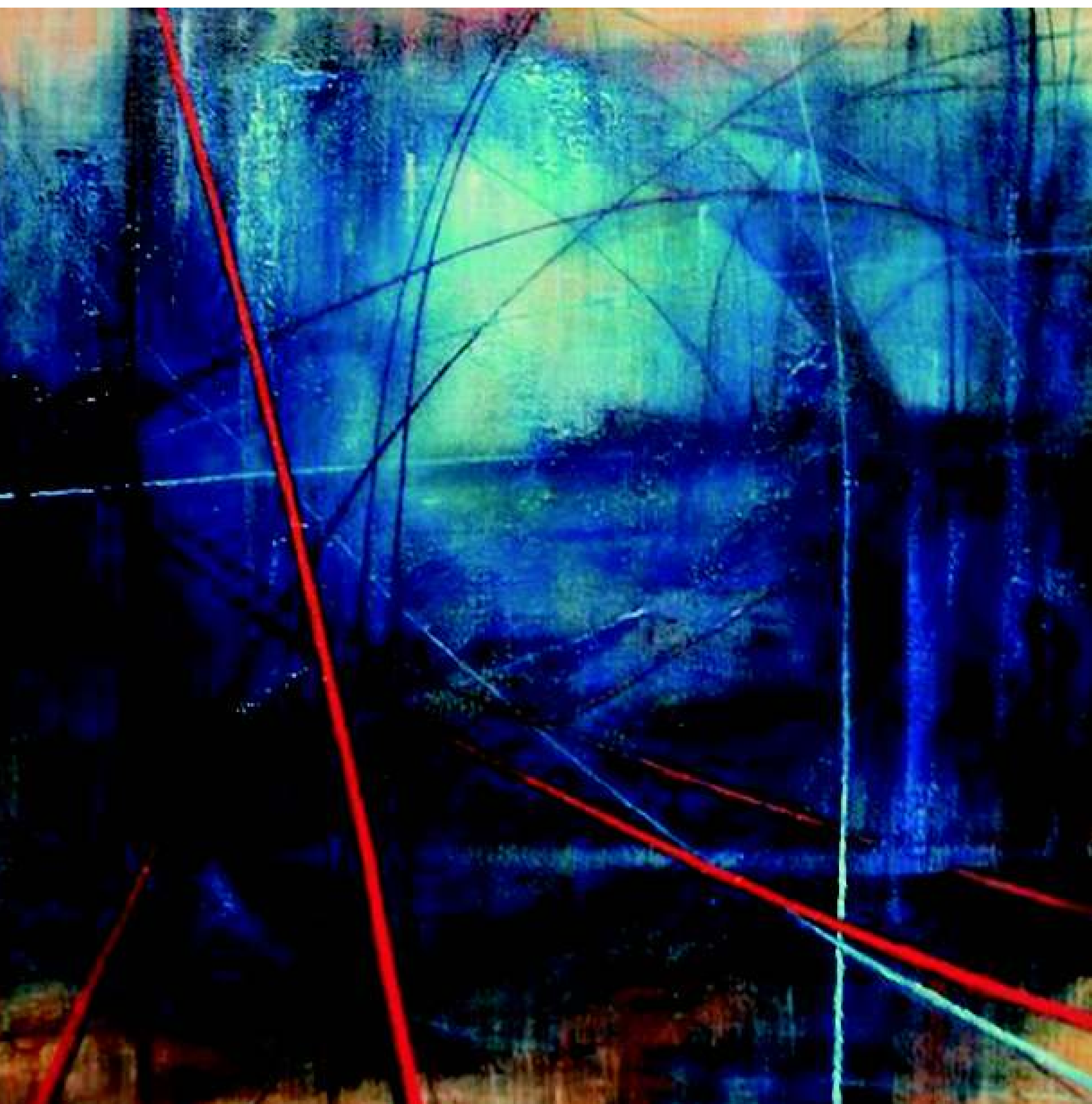

*iepokoju)* z cyklu *Lot Ikara*



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Starzy ludzie w autobusie* z cyklu *Rękopisy*



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Przedszkole* z cyklu *Rękopisy*



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Latarnie* z cyklu *Rękopisy*



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Nawiedzona, wiek XX* z cyklu *Lot Ikara*



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Powrót* z cyklu *Lot Ikara*

# Poezja w malarstwie



Stanisław Jerzy Dołżyk, *Autoportret Witkacego*, z cyklu *Rękopisy*

Jurka Dołżyka po raz pierwszy zobaczyłem na You Tube, jak w czarnym kapeluszu, garniturze i białej koszuli z wystającymi spod marynarki rękawami, śpiewał na wernisażu Lucyny Pawlak. Spodobało mi się, ale nic jeszcze mnie nie tknęło. Dopiero kiedy spotkaliśmy się w siedzibie warszawskiego RSTK-u i dowiedziałem się, że gra na gitarze, rozpoznałem w nim tego mężczyznę, którego miałem okazję podziwiać. Zaraz potem zobaczyłem jego obrazy.

I to był prawdziwy szok. W tym miejscu powinienem przez przynajmniej pół strony opisywać jak to nie cierpię abstrakcjonizmu. Żeby jednak Państwa nie zanudzić, poprzestanę tylko na stwierdzeniu, że rysowanie kółek i trójkątów zawsze nieodparcie kojarzyło mi się z oznaczeniem toalet, a przyznacie, że nie jest to skojarzenie przystające do sztuki. Tymczasem Jurek wcale figur geometrycznych nie maluje. Posługując się barwą, plamą i liniami, na płaskim obrazie stwarza takie wrażenie trójwymiarowości i przestrzeni niczym gra świateł na niebie. Okazuje się, że ten nurt abstrakcjonizmu nazwany został abstrakcją liryczną, a pierwszym tego typu dziełem okrzyknięta została *Akwarela abstrakcyjna* Kandinsky'ego. Upraszczając, w abstrakcji lirycznej nie chodzi o przedstawienie przedmiotu takiego, jakim go widzi większość ludzi, ale zamiarem twórcy jest pokazanie wrażenia, jakie odczuwa, znajdując się w danym miejscu, w określonym otoczeniu i słysząc takie, a nie inne dźwięki.

Stanisław Jerzy Dołżyk, czy też, jak ja go nazywam, Jerzy „Stan" Dołżyk zawęził jeszcze bardziej definicję uprawianej przez siebie abstrakcji. Oddajmy mu głos:

*Wychowałem się na piosenkach Jacka Kaczmarskiego. Przeżywałem je (i przeżywam nadal) bardzo mocno, były dla mnie osobistym i niezwykle dojmującym doświadczeniem. Kiedy okazało się, że Jacek prawdopodobnie nie będzie mógł używać głosu, pomyślałem że malując obrazy do jego piosenek, złożę mu hołd i podziękuję, bo przecież to, co stworzył, jest tak ważne w moim życiu.*

Pierwszy cykl obrazów nosił tytuł *Lot Ikara* i wzbudził ogromne zainteresowanie. Drugi cykl zatytułowany *Rękopisy* dopiero co został ukończony. Po raz pierwszy mogliśmy go obejrzeć w warszawskim Domu Kultury „Kadr", dzięki kierowniczce tamtejszej Galerii – p. Annie Sobol.

Renata Birska otworzyła galową część wernisażu piosenką *Feniks nieodgadniony*, Jurek, jak zwykle podczas prezentowania swoich obrazów, zaśpiewał kilka piosenek Kaczmarskiego, ja miałem przyjemność odczytania wiersza specjalnie napisanego na tę okoliczność. Obrazy zostały umiejętnie wyeksponowane na wszystkich czterech ścianach pomieszczenia, wino postawiono na rozesłanym szarym płótnie. Całość kompozycji była starannie przemyślana.

Po wernisażu udało mi się umówić (choć trudno było się dopchać) z Jurkiem na wywiad.

Jan Siwmir: Powiedz, jak długo zajmujesz się malarstwem?

Jurek Dołżyk: Ponad 30 lat.

J. S.: Od początku była to abstrakcja liryczna?

J. D.: Skądże! Malowałem jak Pan Bóg przykazał. Koń musiał mieć cztery kopyta, pysk, ogon i grzywę, słońce było na niebie, a kwiaty stały grzecznie w wazonie. Dopiero, kiedy trafiłem do pracowni Jacka Bukowskiego przy warszawskim Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, otworzyły mi się oczy na poezję w obrazie.

J. S.: Takie olśnienie? Zobaczyłeś co robi p. Bukowski i też tak chciałeś?
J. D.: Nic podobnego. Przyznam się, że na początku trudno mi było wyjść poza schemat, w jakim się do tej pory poruszałem. Niby rozumiałem, co Jacek do mnie mówi, że mam nie zastanawiać się, jaki jest talerz i jak namalować jego wzorek, ale mam skupić się na tym, jakie on na mnie robi wrażenie. Jak Jacek mówił, wszystko było jasne. Już, już myślałem sobie, aha, wiem o co chodzi. Za jakiś czas wszystko uciekało i znowu byłem ciemny jak tabaka w rogu.
J. S.: Na początku mocno się musiał twój mistrz namęczyć, żebyś jednak darował temu konikowi przynajmniej kopyta i ogon?
J. D.: Po cichu ci powiem: na początku malowała za mnie moja partnerka, Ania. Nie zajmuje się w ogóle malarstwem, ale szybciej „załapała" ideę przenoszenia wrażeń i odczuć na płótno. Ona po prostu nie była obciążona całym bagażem doświadczeń związanych z malowaniem konkretnych, materialnych rzeczy.
J. S.: Pamiętasz moment, w którym pomyślałeś sobie: „o właśnie, o takie coś chodziło".
J. D.: Przytoczę ci taką anegdotę. Byłem jakieś sześć lat temu na pierwszym, nadmorskim plenerze z Jackiem Bukowskim. Wieczorami, przy zachodzącym słońcu robiliśmy kredkami pastelowymi „notatki" z relacji kolorów na różnych materiach. W ciągu dnia trzeba to było zinterpretować malarsko, rozwiązać problem zależności wpływu jednego koloru na drugi. Obcując z otoczeniem, czyli przestrzenią, zapachem i wrażeniami słuchowymi musieliśmy wyrazić w sposób ekspresyjny swoje emocje i uczucia. Jacek powiedział krótko: *kto chce niech maluje, kto chce zrobić sobie przerwę, może pójść na spacer albo poleżeć, ale było jasne dla wszystkich po co tu jesteśmy*. Sam poszedł kilkanaście metrów dalej i rozłożył się na ręczniku. Pamiętam, że odszedłem na chwilę od sztalugi, żeby coś zjeść, do mojego obrazu zaś podeszły dwie starsze panie. Popatrzyły na obraz, potem na niebo, na mnie, znowu na obraz, na morze, na mnie, rozejrzały się i poszły dalej. Patrzę, a tu kilka chwil potem leci Jacek, najwyraźniej zmierzając w moim kierunku. No, myślę sobie, ani chybi chce



w moim kierunku. No, myślę sobie, ani chybi chce
mnie opietruszyć, że nie maluję. Kanapka stanęła mi w gardle. Jacek nawet nie spojrzał na obraz, tylko stanął przede mną i krzyczy: *Dobrze, tak trzymaj, tak ma być!* Co się okazało? Babcie poszły kawałek dalej, zignorowały leżącego Jacka i jedna do drugiej mówi: *Ten pierwszy z brzegu to ma nieźle nawalone we łbie.* Według Jacka znaczyło to, że rozwiązanie tematu idzie w dobrym kierunku. Zwykłemu odbiorcy obraz ma się wydawać całkowicie oderwany od rzeczywistości.
J. S.: Namalowałeś już jeden cykl obrazów poświęcony Kaczmarskiemu. Był niepełny? Źle zrealizowany?
J. D.: Absolutnie nie! Wyszperałem, po prostu na stronie poświęconej Kaczmarskiemu, jego zeskanowane rękopisy. Mogłem zobaczyć jak dochodził do końcowych wersji piosenek. Były skreślenia, poprawki. Pomyślałem, że coś takiego przełożone na płótno i pędzel, dałoby niezwykły efekt.
J. S.: Malarz maluje swoje wrażenie, jakie zrobił na nim rękopis. Potem dochodzi do wniosku, że jest w tym coś więcej, ba, coś trochę innego niż na początku myślał, skreśla to namalowane i maluje dalej, ale już po pewnych poprawkach...
J. D.: Dokładnie. W dodatku to „skreślenie" jest widoczne. Widać też fragmenty gołego płótna, poprawki, fragmenty laserunku, podkładu.
J. S.: Czyli jest to cykl dwunastu malarskich rękopisów przetwarzających emocje i wzruszenia jakich doznałeś czytając rękopisy Kaczmarskiego?
J. D.: Właściwie to ująłeś. Są to rękopisy piosenek ujęte w kontekście plastycznym, lirycznym, poetyckim i... w kontekście procesu twórczego.
J. S.: Namalowanie 12 płócien o wymiarach 120 x 120 cm, to nie lada wyzwanie. Czujesz się jakbyś zdobył szczyt i potem ten rodzaj pustki, który sprawia, że brakuje celu?
J. D.: Spłodziłem dzieci i niech idą w świat. Ja mam już pomysł na następne przedsięwzięcie. Tym razem dotyczące Wysockiego w piosence Jacka Kaczmarskiego. Ale nie zapeszajmy...

Jeśli będziecie państwo mieli okazję zobaczenia obrazów Jurka, choćby na jego stronie internetowej www.dolzyk.com, przyjrzyjcie się *Latarniom*. Mnie wciągnęły, uwiodły, zassały do środka. Wszedłem w trójwymiarową przestrzeń, a ona się dalej przede mną otworzyła. Nic dziwnego, że na wernisażu zjawiło się tyle osób. W czasach, gdy publiczne obieranie ziemniaków kwalifikowane jest jako sztuka, ludzie łakną obcowania z prawdziwym talentem. A Jurek taki talent posiada.

09.04.2009 r., Jan Siwmir
www.jansiwmir.com

# FUELING THE FIRE





*Jeśli chodzi o każdy rodzaj muzyki w Polsce, częściej stawia się na chłam, niż na sztukę, na chwilowy sukces, na wygląd, a nie na to, o co w muzyce chodzi. Ale chyba warto walczyć o to, by być docenionym na tak trudnym rynku – to dopiero satysfakcja...*

Nail Quartet

Przesilenie wiosenne udziela się już chyba wszystkim, szczególnie, że ta wiosna wcale nie może nadejść. Aura skłania raczej do zaszycia się pod kocem niż do wycieczek po mieście.

Ale pytanie – jak długo można siedzieć w domu. Ja zdecydowałam wybrać się na koncert zespołu FUELING THE FIRE, który odbył się w niedzielę 1 marca w rybnickim pubie Żelazna przy ulicy Kościelnej.

Przyznam szczerze, że kapela mnie oczarowała. W skład zespołu wchodzi czterech przyjaciół, którzy znają się już od szkoły podstawowej (a niektórzy jeszcze z przedszkola). Grupa powstała z miłości do muzyki i chęci jej tworzenia. I tak od 2006 roku chłopaki spotykają się, by wspólnie robić coś, co kochają najbardziej.

W ciągu zaledwie godziny (bo tyle mniej więcej trwał koncert) zespół porwał mnie w podróż, z której nie chciałam wracać, która stała się bardziej rzeczywistą niż to, co za oknem, i pozwoliła na długo oderwać się od chłodnej codzienności.

Zespół zaprezentował się wspaniale, potrafił zainteresować tekstami (choć przyznam, że ze względów technicznych czasem miałam trudności z ich zrozumieniem).

Kapela nie tworzy muzyki pod publikę, nie ma także nic wspólnego z komercją – zamiast tego ma swój własny, unikatowy i niepowtarzalny styl. Ciekawostką jest, że kiedy zespół stawiał pierwsze kroki, nikt z nich nie miał nigdy w ręku prawdziwego instrumentu, nikt z nich nie potrafił śpiewać, lecz jak widać, dla chcącego nic trudnego...

Niestety, nie wiadomo kiedy chłopaki zagrają kolejny raz w Rybniku, ponieważ wydaje mi się, że tutejsza scena muzyczna, nie jest jeszcze chyba otwarta na młode talenty.

Po koncercie zamieniłam parę zdań z Bartkiem Tajakiem i Tomkiem Napierałą. Oto, co z tego wyszło.

Karolina Kula: Jak najprościej określilibyście swoją muzykę?

Bartek Tajak: Chwiejny eksperyment, orbitujący

wokół rocka, mocno-lekka alternatywa...
K. K.: Pamiętacie moment, w którym stwierdziliście, że warto byłoby połączyć siły i założyć zespół?
Bartek Tajak: Z założeniem było tak, że ja już w podstawówce po zachwytach nad jakimiś nagraniami koncertowymi, założyłem taką teorię i podzieliłem się nią z Łukaszem. Potem dopytaliśmy Tomka i na koniec poznaliśmy Piotrka. Dopiero wtedy, po latach teoria zaczęła się upraktyczniać.
K. K.: Co oznacza nazwa zespołu?
B. T.: Oznacza tyle, co wzniecać ogień. Jest symbolem energii, zapału, po prostu mix emocji.
Tomek Napierała: To jest jak zmieszanie ognia z muzyką.
K. K.: Na jakim sukcesie wam zależy?
T. N.: Ja bym po prostu chciał, żeby jak najwięcej ludzi przychodziło na nasze koncerty i dobrze się bawiło.
B. T.: Im więcej ludzi usłyszy nasze piosenki, to coś z nich wyniesie. To jest dla mnie sukces.
K. K.: Jak wygląda proces twórczy w FTF?
B. T.: Każdy z nas wyciąga jakieś pomysły na materiał i nie mamy na to utartego schematu, jednak jak na razie wyrobił się już taki wstępny podział ról. Zazwyczaj piosenki zaczynają powstawać od gitary ze strony Piotrka, a potem każdy dodaje swój instrument i na bieżąco wszyscy wspólnie myślimy nad pomysłami i strukturą. Do każdego numeru mamy inne podejście plus z drugiej strony jakiś element

zdj. Paweł „Płomyk” Połomski



inne podejście plus z drugiej strony jakiś element myśli przewodniej naszego grania. Takich szkieletów mamy w zanadrzu masę, na koniec dochodzą linie melodyczne.
K. K.: Kto w zespole odpowiedzialny jest za teksty? Czy któryś z was dominuje swoimi pomysłami nad innymi?
T. N.: Teksty piszemy przeważnie ja i Bartek.
B. T.: Generalnie mamy trzech wokalistów, więc z założenia każdy ma w to jakiś wkład, ale to też przechodziło jakąś swoją ewolucję – wszystkie najstarsze numery były zaczynane przez Tomka, niekiedy Łukasza, ja zacząłem dopisywać swoje wyrywki do już gotowych tekstów dopiero jak przyszedł czas na uwiecznienie materiału na nagraniach. Od tego czasu rolę się odwróciły, ja przeważnie piszę utwory, wiele mam jeszcze w trakcie przygotowań, Tomek dopisuje również coś od siebie – nad ogólnymi koncepcjami staramy się współpracować razem, a bardziej personalne kwestie trójka z nas zazwyczaj spisuje z osobna. Dla przykładu każda z trzech piosenek na naszym ostatnim demie jest właśnie napisana z osobna przez kogoś innego.
K. K.: O czym są teksty?
B. T.: Nie jesteśmy jakimiś poetami, dlatego teksty są o codziennych sprawach, miłości i tak dalej...
T. N.: Są o naszych przemyśleniach o życiu.
K. K.: Jakie są wasze inspiracje muzyczne? Czego słuchacie na co dzień?
B. T.: Na co dzień każdy z nas słucha bardzo wiele różnej muzyki, wiele upodobań nas łączy, ale jednak każdy ma jakieś swoje własne inspiracje i jakoś się to objawia w procesach tworzenia. Od mocnego do lekkiego grania, oprócz muzyki, na której wspólnie wzorujemy naszą, to wiele też rzeczy wykraczających w którąś stronę poza nurt.
K. K.: Czy jesteście zadowoleni z dzisiejszego koncertu?
B. T.: Nam się podobało, nawet dużo ludzi przyszło. Zaliczyliśmy parę wpadek, na przykład śpiewałem do wyłączonego mikrofonu. Ale myślę, że nikt nie zauważył (śmiech).
T. N.: Najważniejsze jest to, że ludziom się podobało.
K. K.: Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

W skład zespołu wchodzą:
Tomek Napierała: perkusja, vocal,
Bartek Tajak: bas, vocal,
Łukasz Łata: gitara, vocal,
Piotr Nowak: gitara

Karolina Kula
karolina76@poczta.onet.eu

P o r t - k i 2

# Wielkie SZCZYTOWANIE

—ycie zamieniamy na najszybsze super-samochody, **SSC Ultimate Aero** to szczyt marzen pedz1cych w wy?cigu szczurów. Ju? nawet wiatr w oczy nie straszny. Nagle nawracamy, doskona3o?a wyprzedzaj1c na zakrecie i znowu ostre hamowanie! Szum opon w?lizguje sie przera?liwym piskiem w mózg. Nadmiar pytan rodzi kolejne, notoryczny brak kartek i tuszu na niewypowiedziane.

Zlewamy energie w butelki, ruszamy na podbój kolejnych szczytów. Szczytujemy w sklepie, na ulicy, w samochodzie, podnieca nas strach. W ciele buzuj1 emocje: agresja, z3o?a, gniew... odbywaj1 kolejne starcie na ringu wnetrzno?ci. Za co? Za kogo? Energia niewykorzystana rozbija sie o beton, pot3uczone szko3o, p3acz, a potem... szukamy harmonii.

Wodospadem przelewamy sie w spokojn1 rzeke, przyp3yw wolno?ci ogarnia nas momentalnie, na moment... przed momentem by3o nam tak wspaniale, a teraz? Na nowo odciskamy pietno w naszym CUD-nym krajobrazie (**CUD - cia3o, umys3, dusza**). Za?mieceni szalenstwem, ob3ednie odcieci od samych siebie poszukujemy sposobu na wyciszenie: TV? - o nie, to niestety czesto stek bzdur; radio? - och, znów te 3agodne przeboje; alkohol? - odmet zamroczenia zobojetnia nas ju? na wszystko, a mocniejsze bod?ce? - rozbijaj1 nas jak kruche szk3o; przyjaciele? - o tak, ale niestety tylko na chwile, a potem znowu mur. Poszukiwanie spokojnych oceanów zaczynamy w ciele, harmonie zbudowaa mo?e spokojny wolny ruch z miarowym oddechem, natchniony czu3ym wyobra?eniem siebie.



Port-ki 2

# Wielkie SZCZYTOWANIE

**Tai Chi Chuan** czyli Pie?a Wielkich Szczytów lub Ostateczna Walka to chinska sztuka relaksu, medytacji i walki. Jest jednym z najdoskonalszych dzie3 chinskiej my?li zwi1zanej z traktowaniem ?ycia cz3owieka jako drogi rozwoju wewnetrznego i zewnetrznego. Bazuj1ca na I Ching (Ksiedze Przemian) oraz filozofii taoistycznej jest systemem zharmonizowanych, p3ynnych, obrotowych ruchów praktykowanych codziennie dla zdrowia i ciszy umys3u, ale te? jako bardzo wyrafinowana sztuka walki. W chwili, gdy ruchy s1 doskonale opanowane, budz1 wewnetrzn1 energie utrzymuj1c1 równowage ca3ego organizmu i mog1 bya u?yte jako przeciwdzia3anie nadmiernej ekspansji ego, a tak?e jako doskona3y ?rodek samoobrony. Tai Chi jest praktykowany w Chinach (jak g3osi legenda) od 700 lat.

**www.szkola-tai-chi.pl**



Bliskim spojrzeniem dotkniemy tej formy przez Iwone, pe3n1 ciep3a i spokoju. Sk1d w niej tyle radosnej energii, tak niespotykanej?

**Iwona Wojciechowska** jest instruktork1 Tai Chi od 6 lat, uczennic1 Antoniego –oczka. W Szkole Tai Chi prowadzi zajecia od pocz1tku jej istnienia. Od roku 2008 jest uczennic1 Jamesa Blaise. Nale?y do wspó3za3o?ycieli Stowarzyszenia CSW w Rybniku. Jest dyplomowan1 instruktork1 kulturalno-wychowawcz1 po ukonczeniu nauki w PS PZSOiKD w Warszawie. Ukonczy3a Wydzia3 Pedagogiczny, kierunek pedagogika, specjalno?a taniec, pó?niej teatr w WSP w Zielonej Górze.

**Iwona:**

Wszystko zacze3o sie w roku 1998, przysz3am wtedy po raz pierwszy do LO im. H. Sawickiej na zajecia Tai Chi. Chodzi3am raz w tygodniu, a po jakim? czasie 3 razy. Poruszali?my sie wolno, ca3kowicie bez napiea. To by3o fascynuj1ce: uwa?no?a i rozlu?nienie. Gonitwa my?li i po?piech ustepuj1 na rzecz ?wiadomego, powolnego ruchu. Rado?a z wyciszenia, uspokojenia, wzrostu energii wewnetrznej ros3a. W czasie i po zajeciach doznawa3am tak wspania3ego relaksu, ?e za jaki? czas zapragne3am dzielia sie z innymi moj1 pasj1.

Z zawodu jestem instruktorem zajea ruchowych, pedagogiem, a mój nauczyciel Antoni –oczek widz1c moj1 ogromn1 chea dzielenia sie swoj1 wiedz1 z innymi, dopomóg3 mi w tym zamierzeniu. Zajecia prowadze od 6 lat, a w szkole Tai Chi od pocz1tku jej istnienia. www.szkola-tai-chi.pl

**Maya: Co sk3oni3o Cie to tak dalekich wedrówek, czemu nie aerobik, pilates, si3ownia?**

**Iwona:** Krótko awiczy3am aerobik, chodzi3am te? na si3ownie, pare lat awiczy3am joge, ca3e ?ycie kocham taniec. Szuka3am czego? dla siebie i znalaz3am Tai Chi najpiekniejsze dla mnie. Mam wra?enie, ?e aby znale?a w3asn1 droge, czasami trzeba pob31dzia. Moim nauczycielem by3 i jest Antoni –oczek, wspania3y pedagog i wielki pasjonat Tai Chi. Jego energia wewnetrzna, cierpliwo?a i spokój ducha przyci1gaj1 ludzi niczym magnes. W szkole Tai Chi pozna3am dzieki temu niezwykle ciekawych ludzi.

**Maya: Czy miewasz dodatkowe mo?liwo?ci rozwoju w kraju, w którym niewiele mo?na spotkaa z tradycji i kultury wschodu?**

**Iwona:** Oprócz Antoniego spotykam innych nauczycieli, na warsztatach, obozach, seminariach.

W ubieg3ym roku do Polski, do Rybnika, wreszcie do mojego domu przyjecha3 James Blease. Jest nauczycielem sekretnego stylu Snake Style rodziny Yang. Naucza z pasj1, wielkim zaanga?owaniem, zapala jak ogien entuzjazm w?ród ucz1cych sie. Dodatkowo uczy mnie Snake Chi Kung. Dzieki tym awiczeniom rozwija sie nieznana mi dot1d elastyczno?a cia3a. Oprócz Snake Style James zajmuje sie równie? tantr1. Mam nadzieje, ?e uda mi sie go namówia do prowadzenia warsztatów tantry w Rybniku.

**Maya: Czy taka sztuka walki dla kobiety jest bezpieczna?**

**Iwona:** Jest bezpieczna dla ka?dego i w ka?dym wieku, bo Tai Chi jest specyficzn1 sztuk1 walki, a kiedy w pewnej chwili dochodzi do poznania aplikacji bojowych zastosowan to bardziej interesuje mnie Chi Kung, który jest pozbawiony tych aspektów. Chi Kung jest systemem 3agodnych ruchów oddzia3uj1cych na ca3e cia3o, stymuluje przep3yw energii.

**Maya: Jaki wp3yw mo?e miea na nas Tai Chi przeczytaa mo?na równie? na waszej stronie www.szkola-tai-chi.pl**:

Praktykuj1cy Tai Chi poznaje: metody relaksacji, wyczuwania i rozwijania cyrkulacji energii wewnetrznej chi, sekwencje formy Tai Chi, pchaj1ce d3onie, formy z mieczem i z szabl1, metody rozwoju si3y wewnetrznej oraz medytacje taoistyczn1. Sta3a praktyka dzia3a leczniczo. Poprzez g3ebokie oddychanie oraz specjalne awiczenia (masa? organów wewnetrznych) wzmacnia je i podnosi ogóln1 witalno?a organizmu. Awiczenie Tai Chi jest szczególnie zalecane dla osób z wszelkiego rodzaju schorzeniami kregos3upa nabytymi lub wrodzonymi oraz bólami pleców. Osoby nadmiernie pobudliwe czy zestresowane odkryj1 ju? po kilkutygodniowej praktyce, ?e staj1 sie spokojniejsze, bardziej skoncentrowane i odporne na stres.

**Maya: Dlaczego Rybnik, przecie? mieszka3a? w ró?nych miejscach, nie masz poczucia, ?e jest tu czasem za ciasno?**

**Iwona:** W Rybniku sie urodzi3am, mieszkam ca3e ?ycie i to miasto kocham. Tu pracuje w o?rodku doskonalenia nauczycieli, tutaj awicze, prowadze zajecia. W szkole Tai Chi sie realizuje, ale my?le, ?e ludzie posiadaj1cy pasje odnajduj1 sie w ka?dym zak1tku ?wiata, bo pasja daje im moc twórczego i zape3nionego ?ycia.

**Maya: Dziekuje serdecznie za rozmowe.**

**Iwona:** Dziekuje i zapraszam chetnych na zajecia z Chi Kung oraz Tai Chi nie tylko w Rybniku.

Port-ki 2
Wielkie
SZCZYTOWANIE

Zajecia prowadzone przez instruktorke
**Iwone Wojciechowsk1**
tel. kontaktowy: 503 088 220
**MOK** w Radlinie
**MOSiR** w Rybniku ul. Powstanców ?l1skich

Zajecia **Tai Chi Chuan** prowadzi
**Antoni –oczek**
Rybnik: sala gimnastyczna **ZST**
w Rybniku ul. Ko?ciuszki 5
Racibórz: **ZSO Nr 1** ul. Kasprowicza 11
oraz **Natura 4U** ul. Pracy 21
Brenna: sala gimnastyczna Gimnazjum
w Brennej ul. Górecka 224

**Antoni –oczek** nauczyciel z kilkunastoletni1 praktyk1 i do?wiadczeniem w nauczaniu Tai Chi Chuan i Chi Kung. Uczen **Krzysztofa Maako** od 1994 r. w bezpo?rednim przekazie **Mistrza Yang Shou Zhong**. Od lipca 2008 r. jest uczniem **Jamesa Blaise**, u którego uczy sie Snake Style sekretnego stylu rodziny Yang. Uczy form recznych: 24 ruchy i 108 ruchów stylu Yang, stylu Snake Style oraz form z broni1. Jest jednym z za3o?ycieli Stowarzyszenia CSW w Rybniku. Od 1998 prowadzi zajecia w Rybniku jako instruktor TKKF. W styczniu 2006 za3o?y3 Szko3e Tai Chi w Rybniku. Jest dyplomowanym instruktorem rekreacji ruchowej w zakresie awiczen psychofizycznych (Tai Chi, Chuan i Chi Kung). Jest absolwentem AGH i studiów podyplomowych na Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz SEE we Wroc3awiu.

**James P. Blaise** o sobie: przed rozpoczeciem praktyki Snake Style, przez 15 lat awiczy3em styl Tygrysa rodziny Yang i by3em prywatnym uczniem mistrza Chu King Hung.
Od 16 roku ?ycia praktykowa3em wiele stylów walki zewnetrznych: Karate, White Crane, ShaoLin, Hung Gar, Viet vo dao, Taijitsu, itd. Jestem d3ugoletnim praktykiem Zen. Przez wiele lat pracowa3em nad ró?norodnymi taoistycznymi praktykami wewnetrznymi (obiegiem energii, Daoyin, ró?nymi rodzajami oddychania, itp.). Mia3em równie? niezwyk31 szanse bya prywatnym uczniem mistrza Johna Wilsona (który jest Shinan 13-tym danem Bujinkan Tai jutsu. Ten tytu3 otrzyma3 on od samego Masaaki Hatsumi) i nauczy3em sie od niego techniki zwanej: Combat Ki, która jest niczym innym jak Iron Shirt Chi Kung.

Autor: Mariola Rodzik-Ziemiańska (Maya)
maya@mayazz.pl
www.port-ki.pl - w budowie
www.spotkaniazesztuka.wizytowka.pl

Port-ki 2
Wielkie
SZCZYTOWANIE






Właściwie, nie będzie dziś żadnego opisu wyprawy. Poczciwa Bratnia być może nie kwalifikuje się do grona Szczytów-Którymi-Się-Chwalimy.
Nie chodzi jednak tym razem o to, gdzie weszliśmy; chodzi o to, kiedy i dlaczego to zrobiliśmy.

Baterie słoneczne

Codziennie, nie do końca wiem, skąd pojawiają się jakieś kolejne obowiązki, sprawy do zamknięcia, tematy do zrealizowania. I choćbym cały dzień spędziła przy komputerze, wieczorem nagromadza się ich jeszcze więcej.

Każdy wieczór wydłuża się w noc, cudem zmuszam się do rozścielenia łóżka. Nie pamiętam momentu zaśnięcia.
Nie, nie skarżę się!

To kwestia nieumiejętnego planowania czasu – jestem tego świadoma. I ten sam problem ma mój Mąż.
Jak znaleźć czas na góry?
Niewykonalne.

Jeśli nawet gdzieś w perspektywie nagle zaczyna majaczyć wolny dzień, jest przecież idealną okazją do zaległych zakupów / prania / obejrzenia kilku seriali / dłuższego spania. Czegokolwiek! Tylko nie do wstawania jakoś w miarę wcześnie; nie do planowania, pakowania się, a potem wędrówki.
Nie pamiętam, ile razy w ostatnich miesiącach powtórzyłam: *teoretycznie mam wolne, ale nie mogę jechać, bo boję się, że przyjdą jakieś ważne maile; że ktoś będzie dzwonił, kiedy akurat stracę zasięg*.
Wariactwo jakieś.

Naprawdę się nie skarżę. To kwestia priorytetów – zaburzyło się to u mnie ostatnio, rozsypało…

Dlatego, nie potrafię nawet powiedzieć, jak to się stało, że w Wielki Piątek faktycznie pojechaliśmy w te góry. Że poszliśmy rano na Drogę Krzyżową, a potem, zgodnie z planem, wypiliśmy kawę – i pojechaliśmy.
Porozmyślać.
Pomilczeć.
Pogadać wreszcie bez podnoszenia głosu.

Poczuć ciepło na twarzy, a nawet okrutnie się spocić.

Wykłócać się o to, kto kogo i dlaczego wyprzedza albo razem wlec ślamazarnie, bez skrupułów.

Zachwycić się błękitem nad głowami. Zielenią młodych liści. Wiatrem.

Roześmiać kilka razy strasznie obciachowo, nieskrępowanie, głośno, kompletnie bez wdzięku.
Wielki Piątek i ta mała wycieczka, przyniosły nam obojgu garść mało pozytywnych wieści. Ciężkie SMS-y, przykre rozmowy.

Ze schroniska, znad serwetki w kratkę i białego kubka z herbatą.

Na szczęście – właśnie tam. W domu rozeszlibyśmy się po pokojach, próbowali z tym powalczyć samemu. Zatracili się gdzieś w Internecie, a przed snem jeszcze wyładowali na sobie nawzajem trudne emocje.

Tu byliśmy skazani na samych siebie.
W schronisku, oprócz nas, tylko para pracowników, państwo w średnim wieku. Mili, nienachalni, dyskretni.

I trzaskanie ognia gdzieś w kuchni, i niezwykłe słońce w oknach, nad kwiatkami powsadzanymi w stare dzbanki. Nad drewnianym Chrystusem.
Nad nami.

Jeszcze jakieś ruiny, kompletnie nie po drodze, ale odkryte przypadkiem, więc konieczne do obejrzenia z bliska. Jeszcze zatrzymanie się, żeby posłuchać brzęczenia pszczół.

Jeszcze dwie stareńkie kapliczki, krótka modlitwa. Radość z tego oderwania.

Jeszcze kilka zdjęć wymarzonego domu i bieluteńkich kwiatków, delikatnych, szarpanych wiatrem, a przecież trwających, rosnących dzielnie nad strumykiem.

Najwspanialszy sposób modlitwy. Oddanie Bogu chwały za przyrodę, za Beskidy, za ten czas.
Przypomnienie sobie, czym są Święta Wielkiej Nocy.
Bliskość, spokój. Na jeden dzień – a właściwie, zostaje na dłużej. Ładuje te nasze wewnętrzne baterie słoneczne. I każe tęsknić na nowo za górami, i daje trochę więcej sił, kiedy znowu zbliża się pierwsza w nocy, a laptop nie przestaje szumieć.

tekst i zdjęcia: *Traperka znad Szotkówki*






# Warsztaty „InterBreak”
## – kochaj i tańcz!




Już wcześniej pisaliśmy na łamach *Zalewu kultury* o warsztatach tanecznych „InterBreak” realizowanych w ramach programu „Młodzież w działaniu”, aczkolwiek teraz zbliżamy się już do samego finału całego przedsięwzięcia. Szykuje się co nie miara atrakcji, więc i tym razem musimy o tym napisać! Grupa organizacyjna „Break-Out” przez cały ten czas nie próżnowała i przygotowała dla wszystkich uczestników finał z prawdziwego zdarzenia! Mowa tu oczywiście o organizowanym 23 maja festiwalu tańca, na który zostaną zaproszeni uczestnicy z całej Polski oraz wszyscy uczestnicy projektu. O planach opowiadają członkowie Break-Out: *Na koniec projektu w maju planujemy zorganizowanie integracyjnego festiwalu tańca breakdance, na którym wystąpią wszystkie grupy taneczne uczestniczące w projekcie oraz zaproszeni goście przedstawiając swój program podczas odbywających się pojedynków tancerzy. Festiwal podzielony zostanie na dwie części. W pierwszej części rywalizować będą dzieci w wieku od 7–14 roku życia. W drugiej części zmierzy się młodzież od 15–25 roku życia. Tancerze w określonych grupach wiekowych wystąpią w kolejnych rundach. Każda grupa będzie miała za zadanie pokazać, kto najlepiej opanował technikę i efektowniej tańczy. W końcu zmierzą się najlepsi z najlepszymi. Grupy będą oceniane przez trzyosobowe jury. Zespołom, które zdobędą uznanie jury, przydzielone zostaną nagrody za zajęcie I, II, III miejsca. Postaramy się, aby festiwalowi towarzyszyły pokazy umiejętności technicznych znanych DJ-ów w regionie na specjalnie ustawionych stanowiskach z gramofonami. Nasza impreza trwać będzie cały dzień. Przed południem planujemy rywalizację pierwszej grupy wiekowej - dzieci. Po południu walczyć będzie druga grupa wiekowa, czyli młodzież – uczestnicy warsztatów tanecznych zmierzą się w tańcu z zaproszonymi wcześniej innymi grupami tanecznymi z całego regionu. Impreza ta odbędzie się na terenie Fundacji Elektrowni Rybnik. Mamy nadzieję, że promocja imprezy oraz umiejętności młodzieży uczestniczącej w festiwalu przyciągną wielu fanów i wzbudzą duże zainteresowanie wśród wszystkich mieszkańców miasta i jego dzielnic. Nasz projekt ma szansę być wyjątkowym, bo wiemy, że tego typu impreza nigdy nie była organizowana w naszym mieście*. Oprócz tego znamy jeszcze inne szczegóły. Festiwal odbędzie się w Fundacji Elektrowni Rybnik 23 maja od godziny 10.00. Odpowiedzialny za muzykę DJ to znany i szanowany w całym środowisku hip-hopowym, jeden z najlepszych DJ-ów w kraju DJ Domel z Dzierżoniowa, pojawią się także goście z całej Polski, m.in. grupy tańca breakdance Ass Kickers, Lajony Kingz, Polskee Flavour czy niedawni uczestnicy programu „Mam Talent” Funky Masons. Nie zabraknie ogromnych emocji i fantastycznej atmosfery. Szukajcie plakatów w mieście bądź na stronie internetowej www.break.pl, aby poznać wszystkie szczegóły. Zapraszamy!

Michał Kukiełka









# Kolumbijski Wieczór Sztuk w DK Chwałowice

## 8 maja 2009 r. godz. 18.00

program:

1. Wernisaż wystawy *Molas – sztuka Indian Kuna* – w Galerii Kolumnowej
2. Wernisaż wystawy fotografii – Dominik Bac *Kolumbia – Serce Świata* – w Galerii Fotografii DeKa
3. Prezentacja multimedialna – Claudia Cardenas *Kolumbia – Serce Świata* – w Sali Kolumnowej

Claudia Cardenas – pasjonatka podróży. Najważniejsze są dla niej spotkania z ludźmi i odkrywanie różnic między kulturami. Zaraża optymizmem i miłością do rodzinnej Kolumbii. Jeździ konno i nurkuje. Uczestniczyła w wyprawach żeglarskich QNT Northwest Passage, Cape Horn Antarctica nagrodzonymi Kolosem 2007, National Geographic Traveller i Rejs Roku 2006. Brała udział w rejsach po Morzu Śródziemnym, Północnym i Atlantyku, w tym w rejsie dookoła Europy na STS „Pogoria". Od 3 lat wspólnie z mężem realizuje wyprawy do Indian Kolumbii, Panamy i Meksyku. Architekt – pracuje jako niezależny projektant.
Dominik Bac – podróżnik, żeglarz i fotograf. Absolwent Instytutu Turystyki Krakowskiej AWF, Kapitan jachtowy. Od 8 lat regularnie podróżuje lądem i pod żaglami czego efektem są fotografie z 6 kontynentów. Organizował i uczestniczył w wyprawach żeglarskich QNT Northwest Passage i Cape Horn Antarctica wyróżnionych nagrodami I nagroda Rejs Roku 2006, Kolos w kategorii żeglarstwo 2007 i National Geographic Traveller 2006. Jego zdjęcia ukazują sie w wielu czasopismach żeglarskich i podróżniczych m.in. *Żagle i National Geographic*. Na co dzień zajmuje się organizacją wypraw do Ameryki Południowej i rejsów żeglarskich.
*Kolumbia – Serce Świata*
Fotografie pochodzą z kilku wypraw do grup indiańskich Kogis i Arhuacos zamieszkujących góry Kolumbii oraz Embera i Kuna zamieszkujących przesmyk Darien na granicy z Panamą. Indianie do dzisiaj zachowali odrębność kulturową mimo nierównego starcia z cywilizacją, a podróż do ich świata to wędrówka do wnętrza nas samych, w poszukiwaniu wartości i energii życia, równowagi naszej planety, sensu istnienia i uniwersalne filozofii.
*Molas - sztuka Indian Kuna*
Wystawa sztuki użytkowej Indian Kuna zamieszkujących przesmyk Darien oraz archipelag San Blas w Kolumbii i Panamie. Mola to w języku Kuna ubranie. Na wystawie oprócz kolekcji barwnych Molas będzie można też zobaczyć figurki wotywne, laski czarowników i rzeczy codziennego użytku indian Kuna, Embera i Arhuacos.




# Radlińskie Interpretacje Wiersza, Poezji Śpiewanej i Prozy Wszelakiej

## R A D L I N 20 MAJA 2009 r.

– Impreza adresowana do młodzieży gimnazjalnej, ponadgimnazjalnej i osób dorosłych.
– Czas prezentacji nie może przekroczyć 10 minut.
– Komisja oceniająca przyzna trzy pierwsze nagrody w powyższych kategoriach wiekowych, jak również każdy z wykonawców otrzyma dyplom uczestnictwa.
– Obowiązuje akredytacja w wysokości 25 zł, którą można wpłacić w dniu imprezy w kasie MOK.
– Przesłuchania konkursowe wykonawców odbędą się w dniu 20.05 br. o godz. 9.00 w Miejskim Ośrodku Kultury w Radlinie, ul. Mariacka 9.
– Karty zgłoszenia można pobrać na stronie MOK www.mok.radlin.pl i przesłać na adres Janusz-Majewski@o2.pl do dnia 10.05.2009 r.
– Koordynator imprezy: Janusz Majewski (0-32) 4568633, 4568928.

ZAPRASZAMY

Czytelniku, pamiętaj! Po zapoznaniu się z reklamą, należy ją zutylizować.





WERSJA HARD NA
www.zielonyrybnik.pl

Wsparcie udzielone przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego, a także ze środków budżetu Rzeczpospolitej Polskiej w ramach Funduszu dla Organizacji Pozarządowych.

Organizator:










ECORYS
Research and Consulting




Patroni medialni i partnerzy:







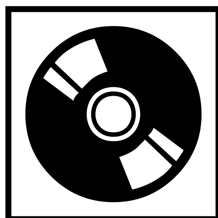
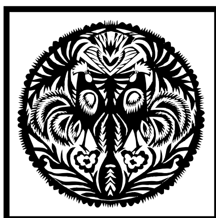
REGION
po godzinach

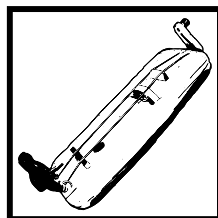


# Jarmark Sztuki
# Wiosna Ludów

Miejski Ośrodek Kultury
Jastrzębie Zdrój

TEATR MONITORING



## TWORZYSZ???

muzykę, teatr, fotografię, film...
żonglujesz, chodzisz na szczudłach, umiesz zionąć ogniem...
jesteś beat boxerem, poetą, malarzem, estetą...
umiesz stać na jednej ręce, wyszywać wzory łowickie i koniakowskie koronki...
kręcisz dredy, robisz naszywki, lepisz pierogi na czas...

**SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI !!!**

Udostępniamy przestrzeń dla wszelkiej sztuki, będzie można pokazać, zaśpiewać, wykrzyczeć i sprzedać
Chcielibyśmy serdecznie zaprosić wszystkich twórców i odtwórców do udziału.
Jarmark Sztuki daje niepowtarzalną okazję do zaprezentowania, oraz sprzedaży wytworów swojej wyobraźni.

**Na scenie prócz śmiałków zagrają:**

**DJ Wuek, DJ Mariano, DJ Minimalnie, Komety Marleya, Fifidroki, Wojtek Grabek, Fire in The Hole, JAFIA NAMUEL, CZERWIE.**

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: teatrmonitoring@poczta.onet.pl
Szczegóły w internecie www.myspace.com/wiosnaludow , mediach i plakatach.

Od 22 do 24 warsztaty wokalno-aktorskie prowadzone przez **ELINĘ TONEVĘ I TOMASZA RODOWICZA** aktorami związanymi z Ośrodkiem Praktyk Teatralnych „Gardzienice".
Warsztaty zorganizowane są we współpracy ze Stowarzyszeniem Działań Kulturalnych, Edukacyjnych i Ekologicznych „Wzrastaj". Warsztaty zakończone pokazem w dniu 24 mają 2009.

---

Pomoc przy organizacji:

TRUPA HARMONICZNEGO CHAOSU

Cafe WINIARNIA DOM ZDROJOWY

*Stowarzyszenie Działań Kulturalnych, Edukacyjnych i Ekologicznych „Wzrastaj"*

titanic club
LIVE MUSIC & CINEMA

# KINO TITANIC

## PRZEGLĄD FILMÓW KRÓTKOMETRAŻOWYCH

CZĘŚĆ 2

7.05. (CZWARTEK) 19:00
13.05. (ŚRODA) 19:00
21.05. (CZWARTEK) 19:00
27.05. (ŚRODA) 19:00

NA WSZYSTKIE SEANSE WSTĘP WOLNY!

NIEKTÓRE TYTUŁY: **Ile znasz słów o życiu?** **Goliat** **Próba marzeń** **Egzemplarz** **Katedra Św. Janów** **Big Han** **48 m$^2$** **Drugie podejście**

NIEKTÓRZY TWÓRCY: **Kossakowski** **Jaworski** **Filipowicz** **Kościuszko** **Szymczak** **Kruk**

PROJEKCJE ODBYWAJĄ SIĘ W RAMACH PROMOCJI REPEFENE

SZCZEGÓŁY NA PLAKATACH

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY!**

RYBNIK, UL. KOŚCIELNA 6 - TEL.: (032) 422 64 39 - WWW.TITANIC-CLUB.PL

# dkf Ekran

45 lat Dyskusyjnego Klubu Filmowego "EKRAN" w Rybniku

**MAJ 2009** *Czas na Dobre Kino* **www.dkf.rybnik.pl**



**4 V, poniedziałek, godz. 19.00**

## 3 KOBIETY W RÓŻNYM WIEKU

**prod.** Iran, 2008, Dramat, czas 94 min., **reżyseria:** Manijeh Hekmat, **scenariusz:** Manijeh Hekmat, Naghmeh Samini
**obsada:** Niki Karimi, Pegah Ahangarani, Babak Hamidian, Reza Kianian, Maryam Boubani

"3 kobiety w różnym wieku" to opowieść o 3 pokoleniach kobiet, reprezentujących wciąż koegzystujące ze sobą, ale zupełnie odrębne światy, które dzieli przepaść mentalna, obyczajowa i kulturowa.




**11 V, poniedziałek, godz. 19.00**

## MILCZENIE LORNY

**prod.** Belgia, Francja, 2008, Dramat, czas 105 min., **scen. i reż.:** Jean-Pierre Dardenne, Luc Dardenne
**obsada:** Arta Dobroshi, Olivier Gourmet, Jérémie Rénier, Fabrizio Rongione
Lorna, młoda Albanka mieszkająca w Belgii, chciałaby otworzyć ze swoim chłopakiem bar szybkiej obsługi. Swój plan będzie mogła jednak zrealizować, jeśli pomoże Fabio, jednemu z członków gangu, który planuje dla niej fikcyjne małżeństwo z Claudym. Dla Lorny jest to okazja uzyskania obywatelstwa, a także przepustka do potrzebnych jej pieniędzy.

**18 V, poniedziałek, godz. 19.00**

*<u>Spotkanie z reżyserem **Maciejem Pieprzycą**</u>

## DRZAZGI

**prod.** Polska, 2008, Dramat/Komedia, czas 100 min., **reż.:** Maciej Pieprzyca, **scen.:** M. Pieprzyca, Bartosz Kurowski
**obsada:** Marcin Hycnar, Antoni Pawlicki, Tomasz Karolak, Krzysztof Globis, Jacek Braciak
Debiut reżyserski M.Pieprzycy, utrzymany w słodko-gorzkim klimacie czeskiego kina. Optymistyczna i pełna humoru opowieść o trójce młodych ludzi ze Śląska, których losy nieoczekiwanie splatają się w ciągu kilku tygodni. Na pozór bohaterów dzieli wszystko - status materialny, wykształcenie, aspiracje. Łączy ich jedno - każdy z nich szuka miłości.




**26 V, <u>wtorek</u>, godz. 19.00**

## JAGODOWA MIŁOŚĆ

**prod.** Francja, Hong Kong, 2007, Romans, czas 90 min., **reż.:** Wong Kar-Wai, **scen.:** Wong Kar-Wai, Lawrence Block
**obsada:** Jude Law, Norah Jones, David Strathairn, Tim Roth, Natalie Portman
Norah Jones gra zmysłową, ponętną młodą kobietę, która wyrusza w niezapomnianą podróż. Chce odkryć prawdziwą miłość. Piękne krajobrazy autostrady 66 są tłem niezwykłych spotkań bohaterki z osobami, które pomagają jej w dotarciu do celu. Pierwszy anglojęzyczny film Wong Kar-Waia został nakręcony w sceneriach odmiennych od pejzaży Nowego Jorku ze szklanymi biurowcami na pierwszym planie.

**Seanse odbywają się w sali Teatru Ziemi Rybnickiej, ul.Saint Vallier 1, 44-200 Rybnik.**
**Jednorazowe karty wstępu w cenie 10 zł oraz karnety w cenie 30 zł do nabycia w kasie Teatru.**

Rybnik
15-17 maja
2009



# FESTIWAL SZTUKI TEATRALNEJ

Na wszystkie spektakle wstęp wolny

**3 dni** spotkań z prawdziwym teatrem: słowa, tańca, ruchu
**grupy teatralne** ze znaczących ośrodków w kraju
**uznane teatry** z Włoch, Stanów Zdjednoczonych, Austrii i Danii

O festiwalu…
Jakkolwiek by nie poruszać kryteriów teatru alternatywnego, jego obecnej kondycji i roli, jaką pełni w ogólnej kulturze teatralnej, zawsze pozostaje wymagana jakość teatru, którą budują środki wyrazu, talent i przekaz idei.
Międzynarodowość rybnickiego festiwalu (w tym roku USA, Dania, Austria, Włochy, Rosja, Polska) oraz typowa dla niego różnorodność konwencji teatralnych, to może i za mało, aby określić ten festiwal. Ale skoro współczesnymi czasami nie rządzą już wielkie idee, to i pewnie teatr należy odczytywać według innej mapy znaczeń? Po obejrzeniu spektakli nadesłanych na festiwal, stwierdziłem, że każdy teatr opowiada swoją prywatną historię, to co go boli, cieszy i zadziwia, niezależnie od wagi poruszanego tematu. Otóż to – własna prawda, rozmowa z drugim – może tego najbardziej brakuje w dzisiejszych czasach? Inna, godna podkreślenia cecha tego festiwalu, to jego wielokulturowość, odsłaniająca chcąc nie chcąc, sposób traktowania teatru, co same w sobie jest już jakimś teatrem, właśnie ów charakterystyczny, niepowtarzalny Sposób. I jeśli na przykład teatr amerykański bardziej wyrasta z cywilizacji, to nasz, europejski, wydaje mi się, bardziej wyrasta z neurozy kultury (z dominacji optyki introwertycznej) i z historii.
Zatem w dniach 15–17 maja w Rybniku, będziemy opowiadać sobie własne historie, moim zdaniem, interesujące, nagradzane na innych festiwalach. Ale wartość tego już Państwo sami ocenicie. Serdecznie zapraszam,

Marian Bednarek
Dyrektor Artystyczny Festiwalu





zdj. archiwum Teatru Sztuki Mariana Bednarka

Organizator: FUNDACJA ELEKTROWNI RYBNIK
Złoty Sponsor: ER, EDF
Zrealizowano w ramach: MKiDN
Patronat medialny: TVP KATOWICE, Nowiny, zalew

# KALENDARIUM: MAJ 2009




www.fundacja.rybnik.pl

9.V godz. 10.00 – INTERBREAK – warsztaty breakdance – Program młodzież w działaniu; GRAFFITI JAM – z okazji 10-lecia istnienia AZIZI HUSTLAZZ- (plener Fundacji ER)

10.V godz. 10.00–15.00 – X Giełda Terrarystyczna Zwierząt Egzotycznych; bilet 3 zł

10.V godz. 20.30 – *Ballada o czerni* – (spektakl plenerowy) - TEATR SZTUKI MARIANA BEDNARKA; reżyseria, scenariusz, scenografia, kostiumy: Marian Bednarek; wstęp wolny

14.V godz. 17.00–20.00 – warsztaty tańca breakdance z bboy Machine z USA; info i zapisy: Michał Kukiełka, tel: 600348036, elcookizo@gmail.com; koszt: 99 zł

15–17.V – XI FESTIWAL SZTUKI TEATRALNEJ

16.V – ostateczny termin przyjmowania prac na konkurs fotograficzny *Rybnicka Kuźnia, mój dom, moje miasto, ulica*; kontakt: Marcin Giba, tel. 697 680 910; szczegóły: www.fundacja.rybnik.pl

23.V godz. 10.00–14.00 – INTERBREAK – podsumowanie warsztatów – Program młodzież w działaniu; integracyjny festiwal tańca dla wszystkich uczestników warsztatów tańca interbreak; ponadto: zagra DJ Domel, goście, m.in.: Ass Kickers, Lajony Kingz, Polskee Flavour czy niedawni uczestnicy programu „Mam Talent” Funky Masons.

23.V godz. 14.00 – Breakingz – Azzizi Hustlazz 10’th Anniversary

30.V godz. 9.30–19.30 – WARSZTATY TANECZNE; techniki: joga, modern, taniec fizyczny, jazzowy z elementami tańca współczesnego, funky-jazz; koszt: 35 zł

DOM KULTURY BOGUSZOWICE

www.dkboguszowice.pl

8.V godz. 18.00 – koncert z cyklu „ ...& przyjaciele"; w czasie koncertu będzie można wysłuchać SARI SKA BAND; bilet 10 zł

DOM KULTURY NIEDOBCZYCE

4–31.V – wystawa fotograficzna *Starość też radość*; wernisaż i wręczenie nagród zwycięzcom – 13.V godz. 18.00




RYBNICKIE CENTRUM KULTURY

www.kultura.rybnik.pl

6.V godz. 17.00 – otwarcie wystawy malarstwa *Podwodny Świat*; wstęp wolny

9.V godz. 17.00 – *Premiera w 5 dni*; premiera spektaklu w wykonaniu zespołu tanecznego VIVER; reżyseria: Izabela Barska–Kaczmarczyk, bilet 5 i 10 zł

12.V godz. 18.00 – koncert kameralny – występ duetu fortepianowego MAREK i FRED z Francji w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Odnalezionej

15.V godz. 19.00 – *Pomsta* – śląski hit musicalowy K. Gaertner i M. Makuli

17.V godz. 17.00 – *Podróże wyobraźni*; premiera Małego Teatru Tańca; reżyseria i choreografia: Izabela Barska–Kaczmarczyk; występują: tancerze Małego Teatru Tańca

21.V godz. 12.00 – otwarcie wystawy malarstwa; wystawa prac z międzynarodowego konkursu plastycznego z cyklu – „Wielcy znani i nieznani” – Diego Velazquez

25. V godz. 17.00 i 20.15 – *Sceny dla dorosłych, czyli sztuka kochania* –spektakl w wykonaniu Teatru Bajka w Warszawie; występują: Anna Oberc, Katarzyna Skrzynecka, Cezary Żak, Jakub Przebindowski

24.V godz. 17.00 – Młodzi wirtuozi na estradzie, koncert symfoniczny z okazji 10-lecia pracy pedagogicznej prof. Piotra Palecznego, w wykonaniu wychowanków Mistrza, laureatów ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów; bilet: 10 i 20 zł

28.V godz. 17.00 – *Otwórz oczy na sąsiada* – filmowy świat przyjaźni, projekcja filmów: *Na złamanie karku* reż. Jan Hrebejk i *Jasminum* reż. Jan Jakub Kolski; wstęp wolny

WODZISŁAWSKIE CENTRUM KULTURY

ww.wck.wodzislaw.pl

8–9.V godz. 9.00 realizacja projektu polsko–czeskiego StepArt, warsztaty taneczne z udziałem Macieja Florka „Gleby ”; finalisty *You Can Dance*

8–10.V godz. 19.00 KINO PEGAZ – *Gomorra*; dramat, kryminał Włochy

12.V godz. 9.00 – Wiosenne Konfrontacje Artystyczne MASKA 2009; przegląd grup teatralnych ze szkół podstawowych i gimnazjalnych

13.V godz. 19.00 – Richard Smerin *...doin the last go round*; koncert bluesowy; bilet: 10 zł

15.V godz. 19.00 – Wodzisławski Cykl Koncertowy GOOD DAY; bilet 5 zł

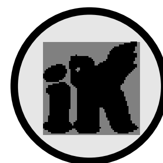
15.V i 17.V godz. 19.00 KINO PEGAZ – *Generał Nil*

22–24.V godz. 19.00 – *Zapowiedź* – dramat, thriller USA, Australia

29–31.V godz. 18.00 WEEKEND Z KULTURĄ; Andrzej Otremba – solo gitara /półrecital/, muzycy NOSPR „Four Strings”, koncert muzyki flamenco: Michał Czachowski – gitara flamenco z zespołem Viva Flamenco „Indialucia”; bilety 15 zł

29–31.V godz. 19.00 – KINO PEGAZ – *Lektor*; dramat USA, Niemcy

# Przychylne nam media i instytucje:




silesiakultura.pl




INFONACJA.PL
Portal informacyjny

empik

gazeta
WYBORCZA

Polskie Radio
KATOWICE

Forum Kultury




GAZETA RYBNICKA
BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

radio 90

TYGODNIK REGIONALNY
Nowiny

Omnidium

rybnik.com.pl




Agnieszka Solińska (Traperka znad Szotkówki) – cortazarowa, szczęśliwa młoda żona; z wykształcenia animator kultury, z zawodu manager klubu muzyczno–filmowego
Andrzej „Muflon" Kieś – opozycjonista i równoważnik reszty redakcji *Zalewu*; nie studiuje, a nad sztukę przekłada kicz; wieczny nastolatek mimo ćwierćwiecza na karku
El'Marie – rocznik 87; studentka praktycznej teorii muzyki na AM w Katowicach, skłonna do romansu z literaturą i teatrem
Gabriela Dąbek – mieszka w Rybniku; polonistka; interesuje ją magia książki, filmu, miejsc
Jan Siwmir – nauczyciel z powołania; kryminalista z zamiłowania; poeta z wściekłości na rzeczywistość; w wolnych chwilach ucieka w fotografię; jest dwuosobowy; więcej na www.jansiwmir.com
Karolina Kula – rocznik '87, studentka kulturoznawstwa; miłośniczka teatru; wieczna marzycielka
Katarzyna Dera – kulturoznawca; specjalista PR; jej pasją jest teatr i szeroko rozumiane media
Krzysztof Łapka – animator kultury; miłośnik gór i dobrej fotografii; lubi poznawać ludzi posiadających twórczą duszę; kocha piękno...
Marek Szulc – mieszka w Sosnowcu, najczęściej przebywa w Rybniku, pasjonat szeroko rozumianej współczesności; ceni sobie Słowo, mówione i pisane – ale tylko to z dużej litery i nieodmienne
Marek Żyła–„szef" Bractwa Rycerskiego Ziemi Rybnickiej i już
Marian Lech Bednarek – poeta, malarz, prozaik, scenograf; twórca autorskiego teatru (założony w 1992 w Rybniku); zrealizował 15 spektakli; autor tomów poetyckich: *Kawałek życiorysu* 1991, *Notatki z prowincji* 1998, *Granice, graniczki* 2004, *Kim jestem*? 2004; mieszka w Rybniku
Mariola Rodzik–Ziemiańska (Maya) – niezależna animatorka kultury; wokalistka klasyczna i jazzowa; poetka i aktorka; założycielka i organizatorka odbywającego się w rybnickich lokalach cyklu zdarzeń kulturalnych pt. „Spotkania ze Sztuką"; współorganizatorka „Nocnych Prowokacji; założycielka „Portu Sztuki" (www.port-ki.pl - w budowie); związana z Teatrem SZTUKI MARIANA BEDNARKA oraz z Grupą Teatralną Artystów Domokrążnych przy DK Chwałowice; współzałożycielka i aktorka Grupy Teatralnej „Megiery Art"; założycielka nieformalnego stowarzyszenia Pasjonatów Wycieczek Nocnych; na co dzień koordynator projektów i copywriter w Studio multimedialnym MaYazz oraz pracownik dozoru geologicznego i dokumentator w przedsiębiorstwie geologiczno-inżynierskim
Michalina Sowa – bajkopisarz, myśliciel, zmyślacz nałogowy, uzależniony od gumy do żucia, wesoło–energicznego towarzystwa, aktualnie odpoczywa
Nina Giba – szczęśliwa mężatka, zodiakalna Kozica, filolożka; wierzy w spiskową teorię świata
Stanisław Jerzy Dołżyk – urodzony w Giżycku; malarstwo jest jego pasją już od trzydziestu lat; od 2001 roku należy do pracowni malarskiej prowadzonej przez Jacka Bukowskiego w Warszawie; swoje prace prezentował m.in. na wystawach w warszawskich galeriach: „Cytadela", Galeria Sztuki Muzeum Wojska Polskiego, „Ad-Hoc", „Fangorówka" i „Królikarnia"; od 2003 roku jest członkiem Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików; ostatnimi czasy inspiracją do tworzonych przez niego obrazów stała się twórczość Jacka Kaczmarskiego, a ulubioną formą wypowiedzi malarskiej abstrakcja liryczna.; www.dolzyk.com
Tadeusz Kolorz – pieśniarz, artysta kabaretowy, kompozytor i autor tekstów piosenek; współorganizował szereg renomowanych imprez w Krakowie (PAKA, FAMA, Jazz Juniors) oraz w Rybniku (Rybnicka Jesień Kabaretowa – RYJEK)




# FESTIWAL SZTUKI TEATRALNEJ

**Na wszystkie spektakle wstęp wolny**

**RYBNIK 2009**

**15-17 maja**

## 15 maja

13.45 uroczyste otwarcie festiwalu

14.00 **ANOMALIA** - Teatr Tańca Navras z Rybnika (scena duża)

15.00 **ŁYSA ŚPIEWACZKA** - Teatr STK Katowice z Katowic (scena kameralna)

17.20 **ANIMA** - Teatr Parlatorium z Sosnowca (scena duża)

19.00 **CIRCO 900** - Theatre Cantiere Ikrea z Florencji, Włochy (poza konkursem, rynek miasta)

22.00 **MUSIMY MIEĆ DOBRE ŻYCIE** - Teatr Tetraedr z Raciborza (scena kameralna)

22:50 dyskusja w Klubie Festiwalowym

## 16 maja

14.20 **1287** - Marta Pietruszka i Paulina Wysocka z Krakowa (scena duża)

15.25 **VENTRICULUS** - Teatr ab'SURDUT - leniwe oko z Łodzi (scena kameralna)

17.10 **POTĘPIENIE** - Teatr Tańca z Graz, Austria - Tomáš Danielis, Claudia Fürnholzer (scena duża)

17.50 **WYDECH** - Teatr KRZYK z Maszewa (scena kameralna)

19.00 **JOHN MORAN... i jego sąsiadka SAORI** - Teatr z Nowego Yorku, USA (poza konkursem, scena duża)

21.30 **BALLADA O CZERNI** - Teatr Sztuki Mariana Bednarka z Rybnika (poza konkursem, rynek miasta)

23.00 dyskusja w Klubie Festiwalowym

## 17 maja

14.00 **ŻYWOPŁOT** - Grupa Wahadło z Rybnika (scena duża)

14.45 **ENDGAME** wg Samuela Becketta - Theater association SLUTSPIL z Faaborg, Dania (scena kameralna)

16.40 **PIEROGI** - Teatr Uhuru z Gryfina (scena kameralna)

18.00 **SALIGIA** wariacje (instalacja) - Teatr Monitoring z Jastrzębia Zdroju (poza konkursem, scena duża)

19:10 wręczenie nagród, zakończenie festiwalu

**Podczas festiwalu będzie prezentowana wystawa plakatu teatralnego wg aranżacji Tomasza Żarneckiego**

**Jury festiwalu :**

**Krzysztof Sielicki** - krytyk teatralny i dziennikarz radiowy z Warszawy

**Ewa Ignaczak** - reżyser i założyciel Teatru Stajnia Pegaza w Sopocie, kierownik Sopockiej Sceny Off de BICZ

**Tomasz Rodowicz** - aktor i reżyser Stowarzyszenia Teatralnego Chorea z Łodzi

Dyrektor Artystyczny Festiwalu - **Marian Bednarek**

Organizator:




**Fundacja Elektrowni Rybnik**

Rybnik, ul. Podmiejska
tel/fax 032 739 11 74

e-mail: fundacjarybnik@gmail.com

**www.fundacja.rybnik.pl**

Biuro Organizacyjne Festiwalu:
**Ewa Postawka**
**Katarzyna Dera**
**Paulina Szojer-Walo**

**Złoty sponsor:**

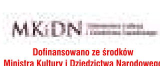






**Zrealizowano w ramach:**




**Patronat medialny:**















